GONIEC OBOZOWY
PISMO ŻOŁNIERZY INTERNOWANYCH
ROK III W OBOZIE, DNIA 15 LUTEGO 1942 R. NR 4 (36)

O świętą sprawę naszą

Ażeby nabrać otuchy i wiary w przyszłość, rozpamiętywać należy często bogatą przeszłość naszego Narodu. Niżej zamieszczamy artykuł Kazimierza Brodzińskiego (1791—1835), zasłużonego pisarza, poety i tłumacza, napisany w drugim miesiącu powstania listopadowego w warszawskim „Kurierze Polskim" z dnia 14 lutego 1831 r., a więc 111 lat temu.

Niech słowa te będą dzisiaj dla nas, internowanych, pokrzepieniem, jako głos tych, którzy — mimo sytuacji niemniej tragicznej niż obecna — wierzyli, że „będzie Polska, jak dawniej", ufając świętej sprawie naszej.

Kiedy się chmary barbarzyńców ku granicom ojców naszych niegdyś zbliżały, zwykle przy wydawaniu wici obwoływano:

— Gotujcie konie i zbroje, rozporządźcie domy wasze bez nadziei powrotu, oczyśćcie świętościami sumienia wasze!

Wtedy wszyscy rzucali żony i dzieci, testamenta po grodach składali, a w kościołach dusze oczyściwszy — ściągali do obozów spokojni, nic ziemskiego w myśli nie mając, jak zakonnicy do klasztoru, jak aniołowie do nieba. Z takich to wypraw zwycięsko wracali, a na ołtarzu sztandary zdobyte złożywszy — nigdy o zaborach nie myśląc — do swych się pługów rozchodzili.

. . . Barbarzyństwo w zmowie z niewdzięczną cywilizacją zalało nakoniec przed czterdziestu laty (mowa tu o ostatnim rozbiorze Polski) takich ojców dziedzictwo, w dzikie pustynie zapędziło na wieki mężów, w których piersi jeszcze się serca polskiego dosłuchać mogło; wymordowawszy dzieci i matki pod murami stolicy naszej, targnęło się wreszcie na język i świętą przeszłość narodu, jakby zabójstwo ludu, w oczach nieba i ziemi spełnione, z kart dziejów i sumienia sprawców wydarte być mogło. Z rozdartą piersią powłóczyli się mężowie polscy po obcych narodach, próżno pomsty i litości wołając, lali krew za obcą sprawę, aby choć ostatnią jej kroplę skutecznie dla swojej poświęcić; wytrwali wszystkie próby, na jakie ich nieprzemożna miłość Ojczyzny wywoływała. Bóg, niezgłębiony w zamiarach, dał nam je wytrwać, zesłał święty ogień, którym Ojczyzna jak feniks roznieciła gniazdo odrodzenia swojego. Czyści w sercu, w czystej sprawie, ojców naszych przykładem, jak anieli, idziem do boju! Orszak młodzieży go zaczął; dzieci i ojcowie, wieku swego nie pomne, są tylko synami Ojczyzny, dziećmi natchnionymi od Boga; bracia oddaleni, domy swoje i groby ojców swoich na pastwę wrogów oddawszy — wyślizgują się spod straży ku braciom na śmierć idącym; małżonkowie składają na ołtarzu Ojczyzny ślubne nawet pierścienie, zaprzysięgając ślub wieczny Ojczyźnie lub śmierci — wszyscy uroczyście w gotowym stroju idą rzucić się na stos gorejący matki ukochanej.

. . . My chcemy odebrać ziemię, na której ojcowie nasi przez dziesięć wieków poczciwym rycerstwem Bogu służyli, na której zaborcom tylko szkodliwi byli. Zasłużeni chrześcijaństwu i Europie, chcemy odzyskać poczesne miejsce w rzędzie narodów. Bóg, co nas tak niepozbędną miłością Ojczyzny upoił, z szczęścia do nędzy, z grobu do życia tylekroć przeprowadzał, nawet dla imienia Polski niewolę wytrwać nauczył — ten Bóg chce nas mieć ludem wypróbowanym, do pięknego zawodu w postępie ludzkości naznaczonym. Będzie Polska, jak dawniej, szlachetna, nowa, poczciwym narodom miła i użyteczna! Bóg nas nie zwodzi: nie darmo tyle ofiar już od nas przyjął! Tą wiarą pałajmy w obliczu wrogów! Ta wiara niech będzie naszą polityką dyplomatyczną i siłą! Bądźmy jak owi pierwsi wiary Chrystusa fundownicy; niepojęci, wyszydzeni, gnębieni przez rzymskich tyranów, rozszerzyli obiecane królestwo wiary i pobracili narody. I my w dniu 30 listopada powtórzyliśmy z prorokiem: »Czasu wieczornego oto trwoga, a rano nie ostoi się: ten ci jest udział onych, którzy nas pustoszyli, i los, którzy nas darli.« Ufajmy świętej sprawie naszej, a z tymże prorokiem wkrótce powiemy: »Złoży ofiarę Bogu swojemu lud czekający, podeptany i rozszarpany... Żyć będą umarli twoi, a ziemię olbrzymów ściągniesz do upadku...«

Kazimierz Brodziński

Kazimierz Wierzyński

Barbakan Warszawski*)



... Jedno nam ocalało przestrogą okrutną,
że wolność jest w tym kraju więcej niż tragiczna,
że bić się o nią trzeba, jak żołnierz o Kutno,
gdzie krwią spłynęła każda wierzba okoliczna,
jak o Lwów, jak o Modlin, jak o każde miasto...



... Bo bił się żołnierz chrobry, padał chłop przy chłopie
(śród nas dziś o tym głucho i milczą w Europie),
z bagnetem szedł po nocy, gdy spało żelastwo
i gdy czołgi czekały aż zrobi się jasno,
bagnetem szukał serca we wrażym mundurze,
w lasach płoszył je szturmem, kłuł przez serce w ziemię —
i tak się pchał do śmierci piechur po piechurze,
baterie tak wołały, tak dźwięczało strzemię...

... A zapytacie z czego wziąć siłę i wznosić
po niewiadomo który raz poczęte dzieło,
czy śmierci nie za mało, katakumb nie dosyć,
gdy tyle ognia zgasło, tyle krwi spłynęło,
z czego ludzi budować, gdy okrutne cięcie
po twarzy i po dziejach przeszło znów jak skaza,
powiadam — jest jedno na wszystko zaklęcie
i jedna nieprzebyta jest przed nami kolej,
czy to kogo upaja, czy to kogo boli:
z żelaza muszą powstać Polacy, z żelaza!



Władysław Broniewski

ŻOŁNIERZ POLSKI**)

Ze spuszczoną głową, powoli
idzie żołnierz z niemieckiej niewoli.

Dudnią drogi, ciągną obce wojska,
a nad niemi złota jesień polska.

Usiadł żołnierz pod brzozą u drogi,
opatruje obolałe nogi.

Jego pułk rozbili pod Rawą,
a on bił się, a on bił się krwawo:

szedł z bagnetem na czołgi żelazne!
Ale przeszły. Zdeptały na miazgę.

Pod Warszawą dał ostatni wystrzał,
potem szedł. Przez ruiny... Przez zgliszcza...

Jego dom podpalili Niemcy!
A on nie ma broni. On się nie mści.

Hej ty brzozo, hej ty brzozo-płaczko!
Smutno szumisz nad jego tułaczką!

Opłakujesz i armię rozbitą
i złe losy i Rzeczpospolitą...

Siedzi żołnierz ze spuszczoną głową,
zasłuchany w tę skargę brzozową,

bez broni, bez orła na czapce,
bezdomny na ziemi-matce.

Wrzesień 1939

LIST Z WIĘZIENIA

Córeczko miła, ja z więzienia
do Ciebie piszę list.
Ponuro wieczór w noc się zmienia
i z dworca słychać świst,

za oknem szare szmatki nieba
w żelaznej ramce krat,
i wróble dziobią kruszki chleba
nim dalej fruną w świat...

To nic, córeczko, nic, że ciężko
za ciosem spada cios:
ja jestem z tych, co zimne męstwo
ciskają w twardy los.

Ty nie wiesz, że tu czas upływa,
jak krew z otwartych żył...
Bądź zdrowa, miła, bądź szczęśliwa,
mnie musi starczyć sił,

bo dziś Pielgrzymów jam rowieśnik,
Wygnańców depczę ślad,
i muszę donieść ciężar pieśni
na tamten brzeg mych lat.

Luty 1940

---

*) »Barbakan Warszawski«, Kazimierza Wierzyńskiego, „utwór o rodzinnym grodzie", wydany został jako 21 publikacja w nicejskiej filii Florenckiej Oficyny Drukarskiej Tyszkiewicza. Z pięknego tego utworu poety, który przebywa obecnie w U.S.A., podajemy wyżej kilka urywków.

**) Dwa wiersze poety, który dopiero niedawno został zwolniony z więzienia sowieckiego wraz z setkami tysięcy naszych rodaków, którzy poszli na »zsyłkę«, bo się polskości wyrzec nie chcieli.

Wspomnienia legionisty)*



Dwulicowa polityka mocarstw centralnych (Niemcy i Austria) w stosunku do zagadnienia Polski oraz spowodowany przez nią kryzys w Legionach na tle wymaganej przez Niemców przysięgi w lecie 1917 r., spowodowały rozpadnięcie się dwuch — z trzech istniejących wówczas — brygad legionowych i uwięzienie brygadiera Piłsudskiego oraz jego szefa sztabu, ppłk. K. Sosnkowskiego, w Magdeburgu. Większość legionistów brygady pierwszej i trzeciej znalazła się w niemieckich obozach jeńców w Szczypiornie i Benjaminowie względnie w szeregach wojska austriackiego na froncie włoskim.



Brygada druga, na której historię składały się walki w Karpatach i na Bukowinie w r. 1914 — 15 (stąd nazwa brygady) oraz w dawnej Kongresówce i na Wołyniu w r. 1915 — 16, została przewieziona we wrześniu 1917 r. z Warszawy i okolic w rejon Przemyśla. Tutaj sformowano t. zw. Polski Korpus Posiłkowy, w którego skład weszły: II Karpacka Brygada Piechoty (2 i 3 pp), pułk artylerii, 2 pułk ułanów, kompania saperów i inne służby. Dowódcą korpusu był płk. T. Zieliński, dcą Brygady płk. J. Haller. Po przezbrojeniu w broń austriacką, korpus został przesunięty na Bukowinę, w rejon Mamajeszti -- Łużany -- Kocmań -- Walawa, stając w odwodzie austriackiej grupy operacyjnej gen. Kossaka. W tym czasie na leże zimowe brygady zaczęły przenikać wiadomości o wynikach układów pokojowych, toczących się wówczas w Brześciu n/B pomiędzy państwami centralnymi a Rosją bolszewicką. Ponieważ Trocki nie chciał iść na ustępstwa wobec żądań niemieckich i austriackich, przedstawiciele tych państw zawarli oddzielny pokój z Ukrainą. W układzie tym przyznano Ukrainie część ziem rdzennie polskich (Chełmszczyznę). Nie było już teraz żadnych wątpliwości co do tego, że mocarstwa centralne, mimo wielokrotnych przyrzeczeń i manifestów, nie myślą o utworzeniu Polski, jako państwa niepodległego. Rozruchy w Krakowie, Lwowie i Warszawie oraz gwałtowne protesty społeczeństwa polskiego --- były pierwszą reakcją narodu na pokój brzeski.

Zawrzało również w Brygadzie. Trzymająca się dotychczas zdala od polityki, zażądała czynu. Zrozumiano, że wobec wytworzonej sytuacji należy albo zrzec się munduru żołnierza polskiego i rozwiązać jedyny polski oddział wojskowy albo wystąpić czynnie przeciw twórcom pokoju brzeskiego --- dotychczasowym przymusowym sprzymierzeńcom. Oficerowie i strzelcy Brygady odsyłają dowództwu austriackiemu ordery zdobyte w krwawych bojach, starsi meldują się u brygadiera po decyzję. Wysłany przez płk. Hallera do Rady Regencyjrej w Warszawie po informacje jeden z najdzielniejszych oficerów brygady, nie mogąc się pogodzić z poglądami Rady, popełnił samobójstwo. Ostatecznie płk. Haller i kpt. Górecki postanawiają na naradzie z dowódcami pułków wypowiedzieć posłuszeństwo Radzie Regencyjnej i dowództwu austriackiemu oraz przebić się na Ukrainę celem połączenia się z oddziałami polskimi, formującymi się tam z Polaków, byłych żołnierzy wojska rosyjskiego.

Na poufnej odprawie oficerskiej brygadier informuje podkomendnych o swojej decyzji, zarządzając zbiórkę brygady i oddziałów dowództwa korpusu (oprócz 2 pułku ułanów, kwaterującego daleko, bo w Dolinie) na drodze Mamajeszti -- Sadagóra -- Rarańcza o zmroku 15 lutego. Wobec dowództwa austriackiego i ludności cywilnej zbiórkę tę nazywa się ćwiczeniami nocnymi. Ale dziwne to ćwiczenia, na które żołnierz zabiera cały swój dobytek i, obładowany podwójną dotacją ostrej amunicji i granatów ręcznych, uważnie ogląda broń i oporządzenie. Ludność polska i ruska przeczuwa nasze zamiary. Starsi modlitwą, dziewczyny płaczem żegnają legionistów, wciskając im w kieszenie i w przeładowane amunicją tornistry chleb, jajka i owoce --- często ostatnie zapasy z komory.

Sprawnie i cicho formuje się kolumna, ruszając na Sadagórę. Idziemy siłą odpowiedzieć na zdradziecki handel ziemią Polski. Jednak dowództwo austriackie już reaguje na »ćwiczenia« brygady. Światła rakiet przed Rarańczą, widoczne z daleka, oraz meldunki odebrane przyłapanym gońcom --- wskazują, że nieprzyjaciel przygotowuje się pośpiesznie do zagrodzenia nam drogi. Dowódcy sprawdzają oddziały. Pułk artylerii z nieznanych powodów nie nadchodzi. Rozkaz: idziemy bez artylerii. (Dok. na str. 4)

*) W 24. rocznicę (15 lutego 1918 r.) protestu zbrojnego II Żelaznej Brygady.

OPOWIADANIA ŻOŁNIERSKIE

JAK POLEGŁ SAPER ZYGA



Opodal mostu tworzą bazę...

Przez opłotki Chojnic przesuwa się szybko patrol saperski, złożony z młodziutkiego ppor. Witkowskiego, kaprala Więcka i 5 saperów. Podążają w stronę toru kolejowego, aby spełnić zadanie przewidziane na wypadek wojny z Niemcami — wysadzić most.

Na dworcu chojnickim grzmią gęste strzały.

Skończyły się wreszcie opłotki oraz zarośla i patrol wysuwa się na wolną przestrzeń. Zaledwie przebiegł jednak kilkadziesiąt metrów, znalazł się pod ogniem niemieckiego pociągu pancernego, wycofującego się pod naciskiem polskich działek przeciwczołgowych. Początkowo patrol nasz nie zorientował się o co chodzi, dopiero jednak gdy pociski zaczęły pogwizdywać tuż nad uchem, przekonali się, że istotnie jest już wojną i że do ludzi się strzela naprawdę ostrymi nabojami. Pociąg zresztą niebawem ich wyminął. Ruszyli co sił w stronę mostu. Opodal za wzgórkiem tworzą jak gdyby bazę, gdzie do-

RARAŃCZA (Dokończenie ze str. 3)

(Dokończenie ze str. 3)

Tuż przed wzgórzami Rarańczy pada nagłe, ostre: Halt! Wer da? — W odpowiedzi porucznik, prowadzący szpicę, strzałami odpowiada na pytanie. Na ten sygnał szturmowe kompanie pułków piechoty rozwijają się po obydwu stronach drogi i ręcznymi granatami torują przejście. Nie ma jeńców: kto nie ustąpi — musi paść. Idziemy naprzód. Jeszcze jeden skok, jeszcze jedna zapora przebita. Czołowe kompanie docierają do okopów austriackich na wzgórzach Rarańczy.

*

Północ. Na wzgórzach Rarańczy bój zwolna cichnie. Jeszcze od czasu do czasu, gdzieś z boku, słychać pojedyncze strzały lub wybuchy granatów. Szybko, ale spokojnie formuje się znowu kolumna podążająca na wschód. Artyleria austriacka, dotąd prawie milcząca, żegna nas szrapnelami i granatami, ale z kiepskim wynikiem. Dowódcy porządkują oddziały, sprawdzają straty. Utykający brygadier przechodzi wzdłuż kompanij, dodając otuchy.

Stary, historyczny Chocim wita nas, wyłaniając się z porannych mgieł. Idziemy wciąż na wschód.

Na nową walkę o Polskę...

Bitwa pod Kaniowem z Niemcami 2 maja 1918 r. zakończyła prawie czteroletnią epopeję II Brygady Karpackiej. Wielu poległo, wielu dostało się do niewoli. Tylko niewielkiej ilości z gen. Hallerem udało się ujść w przebraniu cywilnym na Murmańsk, skąd, przy angielskiej pomocy, przedostano się do Francji, przystępując tam natychmiast do organizowania nowej Armii Polskiej.

W. J.



Czy wiesz, że...

... specjaliści włoscy obliczają, iż wojska rosyjskie i niemieckie zużywają miesięcznie 3 miliony ton benzyny. Dla porównania należy sobie uprzytomnić, że roczna produkcja polskiego zagłębia naftowego w Borysławiu wystarczyłaby obu stronom wojującym jedynie na... 3 dni, roczne wydobycie nafty rumuńskiej — na 1 miesiąc. Nic tedy dziwnego, że apetyty walczących na takie tereny naftowe, jak Kaukaz, Iran czy Irak rosną równie szybko, jak zużycie tych zawrotnych ilości płynnego paliwa na długich i głębokich frontach.

... jeszcze w czwartym dziesiątku lat XVII w. pewien literat angielski, niejaki Prynne, poniósł srogą karę, mianowicie obcięto mu uszy za pamflet na teatr. Tak wyglądała ówczesna „wolność prasy“ w Anglii. W Polsce już wtedy wolno było myśleć, mówić i pisać swobodnie i ta niczym nieskrępowana wolność doprowadziła nieomal do wojny z Rosją, która w r. 1650 chciała zerwać „wieczysty“ pokój z powodu jakichś, rzekomo uwłaczających jej honorowi, książek polskich. Gdy poseł moskiewski, Puszkin, domagał się srogiej kary na autorów, żądając by ich wychłostano knutem, na pal wbito, a książki spalono publicznie, senatorowie polscy dali następującą odpowiedź:

— Król i my ksiąg drukować nie rozkazujemy i nie wzbraniamy... Jeśli zaś nikt u nas książek drukować nie będzie, to potomkowie nasi nic o nas wiedzieć nie będą. Niechaj wielki hosudar (czyli car moskiewski) każe u siebie drukować o Polsce, co mu się podoba, my tego za obrazę nie poczytamy i wiecznego pokoju rozrywać nie będziemy.



— „*Ja pójdę na ochotnika*“...

wódca ustala plan dalszego działania. W tej chwili pancerka zawraca jednak i znowu zmierza w stronę patrolu. Trzeba się więc szybko wycofać za pobliski zakręt, potem znowu wysunąć się na wzgórek. Podoba się wszystkim myśl sapera Zygi, aby most wysadzić w chwili, gdy pancerka po nim będzie przejeżdżała. Dowódca zwraca jednak uwagę na niebezpieczeństwa, grożące śmiałkowi, który miałby zapalić lont. Przecież można nie zdążyć umknąć...

— Ja pójdę na ochotnika, panie poruczniku — odzywa się saper Zyga — ja o życie nie stoję, żeby tylko ta pancerka w pierony się rozleciała!

Po krótkim namyśle dowódca zgadza się i w chwilę później odchodzą wraz z Zygą pod most dla założenia lontu. Reszta pozostaje w pogotowiu, jako ubezpieczenie.

Dowódca z saperem szybko sprawdzili ładunek i założyli lont, po czym podporucznik powrócił, umówiwszy się poprzednio z Zygą, że z chwilą pojawienia się pancerki na moście da znak do zapalenia lontu.

Czekano niedługo. Z poza zakrętu wyłania się oto najpierw platforma z szynami i progami kolejowymi, potem opancerzony wagon — jeden, drugi, następnie lokomotywa i dalsze wagony. Dowódca szybko porównuje odległość pancerki od mostu z długością lontu i daje znak. Denerwujące wyczekiwanie. Widać, jak Zyga odskakuje do pobliskiego dołu. Potem ogromny huk rozdziera powietrze. W miejscu pierwszych wagonów pancerki widać olbrzymią wyrwę, w której sterczy, jak pośmiewisko, dymiąca lokomotywa. Nieprzyjaciel jednak już oprzytomniał, bo teraz otworzył ogień, polując specjalnie na naszego sapera, który z odległego dołu usiłuje przedostać się do swoich. Biegnie co sił, ale kule biegną jeszcze szybciej. Widocznie nie było mu sądzonym powrócić cało. O kilkanaście metrów przed pagórkiem upadł z jękiem, ugodzony w głowę. Dowódca skoczył doń i nieprzytomnego przeniósł w bezpieczniejsze miejsce. Wszelka pomoc była już jednak zbyteczna.

Smutny powracał patrol w stronę Chojnic. Wprawdzie wykonali zadanie, ale dzielnego Zygi już nie donieśli żywego do szpitala. Kapral Więcek, który dźwigał go na barkach, słyszał ostatnie jego słowa. Powtarzał: „Ja o życie nie stoję, żeby się tylko ta pancerka w pierony rozleciała!..“

Pancerka istotnie rozleciała się w pierony.

Sapera Zygę pogrzebali pod Chojnicami. *Fr. R.*

DWA OBRAZY

...Patrzałem na Hanika, na wyprostowaną jego smukłą postać, na twarz o grubych, jakby rzeźbionych, rysach, z której biła wola i śmiałość. Patrzałem w jego oczy, utkwione w moich z wyrazem jakiegoś natężenia i skupienia, i czułem, że opanowuje mnie coraz to większa sympatia do tego nieznanego mi kaprala.

Siedzieliśmy obaj w milczeniu. Gospodyni zapaliła światło. Spłoszony mrok uciekł z francuskiej gospody.

— Dobre to i... czerwone — przerwał milczenie Hanik, obracając w ręku szklankę burgunda. — Zresztą, co pan wie? Co pan może wiedzieć? Pan się uśmiecha? Nie mogę znieść tego, wy się tutaj ciągle śmiejecie i śpie-



(Wiadomości z okresu 15/I — 10/ II)

Uwaga powszechna jest nadal jakby przykuta do olbrzymich zmagań na wschodzie. Ruchy wojsk rosyjskich od Oceanu Lodowatego aż po Morze Czarne wydają się być podobne do potężnego nacisku kry lodowej na ogromną zaporę, wspartą milionami niemieckich ramion. Wiadomości z frontu są bardzo zwięzłe. Ograniczają się one raczej do oznaczania ogólnego kierunku działań. Obie strony starają się maskować swe ruchy. Jednakże nawet z tych krótkich komunikatów zdaje się wynikać, że napór rosyjski zagraża w tej chwili przerwaniem niemieckiej tamy w trzech miejscach: na północy w odcinku Nowgorod — Chołm, pośrodku na wysokości trójkąta obrony Wiazma — Smoleńsk — Witebsk oraz na południu, gdzie postępy rosyjskie ku brzegom Dniepru zawisły złowieszczą groźbą nad wojskami niemieckimi na Ukrainie południowej, nad morzem Azowskim i na Krymie. Według źródeł rosyjskich Niemcy ściągnęli w ostatnich kilkunastu dniach 16 dywizyj, wprowadzając je do walki w najbardziej zagrożonych miejscach. Dywizje te przyszły z Polski, Jugosławii, Grecji i Francji, gdzie miały być trzymane w pogotowiu do niemieckiej ofensywy wiosennej. Ich udział w boju zwolnił postępy wojsk rosyjskich. Nie wiadomo, jednak czy Niemcy nie będą musieli dalej czerpać z tych odwodów, na których budowali swoje plany na przyszłość. W ostatnich dniach zima przybrała jeszcze na sile. Mróz doszedł w ub. tygodniu do minus 35 stopni, a pokrywa śniegowa osiągnęła w wielu miejscach grubość 2 — 3 metrów. Temu zapewne przypisać należy, że czołgi niemieckie zostały wycofane do tyłów, nie mogąc w tych warunkach podołać trudnościom terenowym. To samo dotyczy samolotów, nieprzystosowanych do ostrego mrozu i do lądowania w śniegach. Jedynym pośrednikiem ruchu stał się tor kolejowy i szeroki gościniec. Tę chwilę wybrali Rosjanie — wyposażeni w szybkie sanie o napędzie silnikowym i w doborowe oddziały narciarskie — do odebrania Niemcom wielu linii kolejowych. Z 7 głównych linii Zagłębia Donieckiego — pięć znajduje się spowrotem w ich rękach, a z Moskwy wyruszyły w kierunku Wiaźmy po długiej przerwie pierwsze pociągi pancerne. W tych walkach okazują szczególnie wydatną pomoc partyzanci, którzy w wielkich zwartych oddziałach przerzucani są na tyły nieprzyjacielskie, gdzie niszczą łączność, przerywają linie komunikacyjne, nękają ustawicznie wroga. M. in. w ten sposób zdobyli oni w krótkim czasie 3 kwatery niemieckich sztabów dywizyj, zabijając w walce trzech dowodzących generałów i wielu wyższych oficerów.

Jeśli w chwili dla Niemców tak ciężkiej gen. Rommel otrzymuje w Afryce tak znaczne posiłki, że pozwala mu to przejść z kolei do uwieńczonego powodzeniem natarcia, to nasuwa się wrażenie, że tym razem zamiary Niemców wybiegają poza znaczenie tego frontu, który przed tym — przegrywając — nazywali tylko »prestiżowym«. Na razie z ich dodotychczasowych osiągnięć (m. in. zajęcie Derny) wynika, że Anglicy będą musieli wydać im wkrótce walną bitwę albo cofnąć się jeszcze głębiej i ściągnąć swe siły, które na razie trzymają na południu w pustyni, daleko na skrzydle oddziałów nieprzyjacielskich. Siły te w ostatnich walkach udziału jeszcze nie brały i ciągle stanowią dla wysuniętych oddziałów niemieckich groźbę odcięcia. Z protestów brytyjskich przeciw transportowi posiłków dla gen. Rommela przez francuski Tunis wynika, że Niemcy rozpoczęli swą akcję dopiero z chwilą, gdy uzyskali zgodę z tej strony. Również skąd inąd chwila ta była dla nich

(Dokończenie na str. 6)



Obsługi przy moździerzu ubywa...

wacie... A tam...

— Przecież...

Nie dał mi skończyć.

— Ja też śmiałem się i śpiewałem. Pułk nasz maszerował z Jarszewic do Suchej. Wioska za wioską. Ludzie uśmiechnięci, weseli. I kwiaty. I księża z błogosławieństwem. I znowu śmiech i śpiew. A potem to piekło...

— W którym był pan pułku?

— 12 p. p., II batalion, stacjonowany w Katowicach.

— Więc pan brał udział w walkach tego pułku?

— Tak. W walkach i w ich zakończeniu. Ciągle jako działonowy moz. 2 k.m. Wie Pan, że jeszcze w pierwszym dniu wojny mieliśmy ćwiczenia bojowe, któreśmy zakończyli w starciu z Niemcami pod Suchą... Czy widział pan krew na piersiach swych kolegów, czerwoną, jak to wino?

Z piątku na sobotę wyprawa z ppor. Stefaniszynem na czołgi niemieckie. Noc była wyiskrzona gwiazdami. Zadanie wykonaliśmy. Został tam tylko dowódca i paru innych... I dalej marsz, marsz. Zembrzyce-Kalwaria. Natarcie na Myślenice. Krew nasza i ich. Potem już odwrót. Forsowny. Człowiek nie wie, czy żyje. Idzie, tylko idzie. Miasta i wioski przesuwają się szybko. Nogi ciężkie, ołowiane. Oczy jakby przysypane piaskiem. Mogilany, Wieliczka, Niepołomice, Dębica, Szczucin, Biłgoraj, Ulanów, Nisko i wiele — wiele innych. Wreszcie Aleksandrów. Tu spotyka się całą szóstą dywizja: 12, 16, 20 p. p., rozbitki 6 p. a. l. i 5 p. a. c. Po krótkim odpoczynku — lepiej żaden niż taki — zajmujemy stanowiska na południe od Aleksandrowa.



Myśmy szli w milczeniu...

Niemcy są już niedaleko. Nadlatują pierwsze pociski. Znajduję się z moją druzyną w pierwszej linii. Zmęczenie minęło bez śladu. Dozór—bęben 100, krąg — 170, na dozór wyceluj !!! Kąt podniesienia, ileś tam pocisków, ładunek taki a taki... I czekaj. Jeszcze ich nie ma. Choć pociski stamtąd padają coraz to bliżej, coraz to celniej. I wreszcie... Ognia! Ognia! Cale ciało w gorączce, ręce pracują mechanicznie, w głowie pustka. Obsługi przy moździerzu ubywa. Zajmuję miejsce celowniczego.

Nic nie widzę oprócz szarych czołgów i fal ich piechoty. Przeciwuderzenie prowadzi kpt. Barys, dowódca batalionu zapasowego 12 p.p.; został ranny kilkakrotnie w pierś. Odparliśmy jeszcze kilka takich natarć. Samiśmy też nacierali na wioske, leżącą przed nami. 16 wrzesna zmienia nas 16 p. p. Idziemy do odwodu. 17 — Niemcy złamali nasz opór. Dywizja, rozbita, cofa się na Józefowów, Krasnogród, Majdan Wielki. Między Majdanem a Tomaszowem łączymy się z rozbitkami 23 dywizji śląskiej. Byliśmy już wówczas otoczeni ze wszystkich stron. Walka o honor trwa jednak. Dopiero 20 IX przyjeżdża pplk. Wart i wydaje rozkaz, którego nigdy nie zapomnę. Dalszy opór jest bezo-

ŚWIAT W PŁOMIENIACH (Dokończ. ze str. 5)

korzystna, bowiem wiele oznak zdaje się świadczyć o tym, że znaczna część brytyjskich sił morskich — a prawdopodobnie także lądowych i powietrznych — odpłynęła w tym czasie z Afryki na Daleki Wschód z odsieczą dla Singaporu — jak ongiś dla Grecji.

Po dwu miesięcznych zajadłych bojach Anglicy zostali zupełnie wyparci przez przeważające siły japońskie z półwyspu malajskiego. Cofnęli się na małą przeciwległą wysepkę, która ma zaledwie ok. 50 km długości i 25 km szerokości. Oddziela ją od lądu cieśnina Johorska, mająca w najwęższym miejscu nie więcej jak 900 m szerokości. Tu łączył ją z lądem szeroki pomost kamienny, dziś częściowo wysadzony w powietrze. Na południowo-wschodnim cyplu tej wysepki znajduje się miasto Singapore, które nadało nazwę tej wyspie, będącej poważną twierdzą morską świata. Japońskie natarcie, prowadzone wielkimi siłami, już się rozpoczęło i walki przeniosły się na samą wyspę.

Rozporządzeniem Komisariatu dla Spraw Internowania na uczelnię politechniczną w Winterthur zapisów na wiosnę nie będzie. Nowe zgłoszenia do obozów uniwersyteckich we Fryburgu, Herisau i do gimnazjalnego w Wetzikon należy kierować (podając curriculum vitae, stan studiów i znajomości języków) do 28 lutego br do Komisariatu. Po tym terminie żadne zgłoszenia uwzględnione nie będą. Nie będą uwzględnione też podania internowanych, którzy byli już w obozach szkolnych, ale zostali z nich usunięci. Internowani bez matury mogą zdobyć ją w obozie licealnym w Wetzikon. Dotychczas złożonych podań wznawiać nie należy. Nieuwzględnione podania zostaną zwrócone.

FILATELIŚCI

Redakcja przyjmuje zamówienia na niestemplowane serie nowych polskich znaczków pocztowych, wydanych w Anglii. Cena — fr. 5,50 za serię. Zamówienia wraz z gotówką kierować należy do końca lutego br do Redakcji „Gońca“.

ś. † p. HENRYK OPIEŃSKI



Muzyka polska poniosła 21 stycznia br. stratę przez śmierć ś. p. dr Henryka Opieńskiego, jednego z najzasłużeńszych muzyków polskich. Urodzony w r. 1870 w Krakowie, poświęca się wyłącznie muzyce. Jest skrzypkiem, potem dyrygentem (dyrygował orkiestrą opery warszawskiej i lwowskiej, dał się poznać na wielu estradach europejskich), jest najpopularniejszym polskim muzykologiem, w końcu ciekawym twórcą—kompozytorem. Na szczególną uwagę zasługują jego prace „Historia muzyki polskiej“ oraz biografie Chopina, Moniuszki i Paderewskiego. Jako kompozytor stworzył kilka oper i poematów symfonicznych.

Życie ś. p. dr H. Opieńskiego było ściśle związane ze Szwajcarią, gdzie spędził lat 30, osiadłszy w Morges, miejscu zamieszkania Paderewskiedo, z którym był związany serdeczną przyjaźnią. Tutaj rozwinął żywą działalność artystyczną, zakładając znany zespół śpiewacki p. n. „Motet i Madrygał“, z którym objeżdżał całą Szwajcarię oraz b. często wyruszał za granicę. Należy nadmienić, że Zmarły związany był ściśle z obozami polskich żołnierzy internowanych w Szwajcarii, gdzie, przy Jego czynnym współudziale, zorganizowane były liczne koncerty. Na 3 dni przed śmiercią H. Opieński koncertował 18. I. w obozie oficerskim w Henniez.

Pogrzeb ś. p. dr H. Opieńskiego odbył się w Morges 24 stycznia, na cmentarzu w Tolochenaz, w pobliżu dawnej siedziby Paderewskiego. Nad otwartym grobem przemawiał przedstawiciel Poselstwa R. P. dr. Bronarski oraz w imieniu internowanych żołnierzy polskich — ppłk. Maliszewski. Na mogiłę złożono wiele wieńców, m. in. od Dcy 2 D.S.P. oraz Ministra R. P.

(Dr A. B.)

wocny... musimy myśleć o przyszłości Kraju i o tym, że wojna jeszcze nie jest skończona...

— Zakopać mozdzierze i amunicję!

Wykonujemy rozkaz. I za kilka godzin jesteśmy jeńcami. Równocześnie, jakby na urągowisko, zaczyna rosić deszcz, deszcz, któregośmy tak pragnęli, ale przed 15-tu dniami. Doprawdy, była w tym wszystkim jakaś ironia losu! Deszcz wtedy, gdy się nam na nic nie może przydać, gdy nie potrzeba już rozmokłego gruntu jako zapory przeciwczołgowej, gdy nie potrzeba mgieł, by nas ukryć przed okiem lotnika!

Spiekła, popękana ziemia zaczęła się powoli zamieniać w lepkie błoto pod nogami ludzi, pędzonych, jak bydło. Deszcz przybierał na sile. Myśmy szli w milczeniu. Aż dotarliśmy w końcu do ruin jakiejś wioski, wśród których tkwił samotny masyw kościoła. Czoło kolumny poczęło powoli wlewać się do środka.

Drzwi kościelne odrapane, wchodzący żołnierze — obszarpani, obłoceni — ludzie, którzy stracili wszystko... Nie! Tego nigdy nie zapomnę! Jestem słaby. Boję się wspomnień, boję się wszystkiego, co mi ten obraz przypomina.

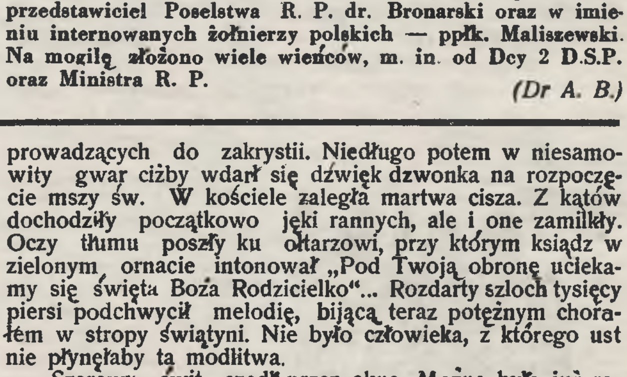
Niech pan sobie wyobrazi stłoczonych w małym kościele parę tysięcy ludzi, wśród których sporo rannych, bez opatrunku, bez możności wyjścia na stronę... I na tę całą nędzę ludzką — Chrystus, spoglądający z ołtarza w migotliwym blasku ubogich świec...

Przez dłuższy czas nie mogłem się oderwać od tego widoku. Nie zważałem na otaczający mnie gwar, przekleństwa i bluźnierstwa, sypiące się z ust tych nieszczęśliwych. Ktoś mnie usunął z przejścia. Jakiś człowiek, nie mniej od innych obszarpany, przepychał się ku ołtarzowi. Z trudnością przedostał się przez zbitą masę żołnierzy. Nie obeszło się przy tym bez ordynarnych przekleństw, rzucanych pod jego adresem. Wreszcie zniknął w drzwiach prowadzących do zakrystii. Niedługo potem w niesamowity gwar ciżby wdarł się dźwięk dzwonka na rozpoczęcie mszy św. W kościele zaległa martwa cisza. Z kątów dochodziły początkowo jęki rannych, ale i one zamilkły. Oczy tłumu poszły ku ołtarzowi, przy którym ksiądz w zielonym ornacie intonował „Pod Twoją obronę uciekamy się święta Boża Rodzicielko“... Rozdarty szloch tysięcy piersi podchwycił melodię, bijącą teraz potężnym chorałem w stropy świątyni. Nie było człowieka, z którego ust nie płynęłaby ta modlitwa.

Szarawy świt szedł przez okna. Można było już rozeznać twarze, ukojone błogosławieństwem modlitwy.

O godzinie 7 rano zaczęliśmy opuszczać ten przybytek niedoli, a równocześnie odzyskanej nadziei. Ostatni raz spojrzałem poza siebie. W świetle dziennym zapamiętałem sobie dwa obrazy, które wstrząsnęły mną do głębi. Rysowały się wyraźnie na szarym tle murów i kipiały życiem. Były to: „Sobieski pod Wiedniem“ i „Cud nad Wisłą“. Symbole naszej chwały i nieśmiertelności naszego narodu. Zdawały się one mówić: Nie upadajcie na duchu! Odmieni się los! Z trudu waszego i znoju Polska powstanie, by żyć.

A. *Życki*



STEFAN ŻEROMSKI

Napad na dwór w Niezdołach*)

Nad wieczorem pewnego marcowego dnia stanęła przed gankiem w Niezdołach parokonna bryczka i wysiadło z niej dwu podróżnych. Jeden z nich był w wieku lat mniej więcej pięćdziesięciu — drugi młodszy. Starszy miał dużą skórzaną torbę, przewieszoną przez ramię, a ubrany był jak podróżujący kupiec, albo rękodzielnik. Młodszy był w cienkich butach i miejskiem odzieniu, a wyglądał przy swym towarzyszu jak pomocnik, czy sekretarz. Bryczka, skoro tylko ci dwaj panowie stanęli na ganku, momentalnie odjechała. Nikt nie spostrzegł, z jakiego była dworu. Przybysze weszli do dworu, a nie spotkawszy na progu nikogo, zasiedli przy stole w pierwszym obszernym salonie. Wszystko to stało się tak prędko, że mieszkańcy dworu w Niezdołach nie zdążyli ani zabezpieczyć rannego, ani przywitać i zabawić przybyszów. Dopiero po chwili panna Salomea do nich wyszła. Goście oznajmili, skłoniwszy się uprzejmie, że proszą o nocleg, posiłek i konie nazajutrz do jednej z sąsiednich miejscowości. Młoda gospodyni oświadczyła, że koni tu wcale niema — a o posiłek trudno, gdyż dom jest zupełnie ogołocony ze wszystkiego. Może im tylko dać nocleg, to znaczy niewyszukaną pościel na kanapie i sofie, które były w tymże pokoju. Przyjezdni skłonili się znowu i z delikatnością rozpytywali o stan rzeczy. Przyzwyczajona do grubijaństw, gróźb, napastowania, a nawet szarpaniny i podniesionych kułaków, zdziwiła się tej względności. Ujęta nią zaznaczyła, że może ich poczęstować jedną tylko potrawą — codzienną kaszą, przejadającą się, a która przecie również jest na wyczerpaniu. Dwaj rozpytywali wciąż o wszystko — o imiona i nazwiska gospodarstwa i osób przytomnych w domu — o szczegóły rozgrabienia dobytku, spalone budynki, stosunek do chłopów i służby — o przemarsze stron walczących, noclegi, postoje, sposób zachowania się wojsk i rodaków. Starszy z tych ludzi bardzo przypadł do serca panny Salomei. Oczy miał siwe, głębokie, szczere, nad wyraz mądre, a czujne, pomimo wielkiego znużenia, które się malowało na twarzy. Gęste, krótko strzyżone, włosy już mu zlekka siwiały. Wyniosły, kościsty, mocno zbudowany, naprzód nieco pochyły, był niewymownie jakoś bliski, ni to ojciec lub brat. Gdy na pytanie, kto jest w tym dworze, wyjaśniła, że siedzi tu sama jedna ze starym kucharzem, zastanowił się i rozmyślał. Cechował go jednak spokój, który się niczemu nie dziwi i niczem nie przeraża. Tylko oczy jego stały się jeszcze uważniejsze, lepsze i jeszcze bardziej przychylne. Drugi z przybyszów był znacznie surowszy i mniej cierpliwy. Spoglądał na sprzęty i w oczy rozmówczyni nieufnie, aczkolwiek milczał i zgadzał się na wszystko. Pierwszy długo nie przestawał informować się o najrozmaitsze szczegóły, tak długo, że panna Brynicka, nauczona przez ojca ostrożności i powściągliwości w udzielaniu jakichkolwiek informacji osobom nieznajomym, zaczęła stosować tę właśnie metodę. Starszy z podróżnych zdawał się to rozumieć i oceniać, a nawet pochwalać taką wstrzemięźliwość. Sam dopytywał się inaczej. Pod pretekstem konieczności wydania zarządzeń co do pościeli panna Salomea odeszła z dużego pokoju, oświetlonego przez latarnię, do ciemnej sypialni, gdzie leżał ranny. Drzwi zostały otwarte. Odrowąż przywołał ją najcichszym szeptem, nachylił jej głowę do swych ust i niemal bezgłośnie, samym ruchem warg, wymówił do ucha:

— Ten wysoki, starszy pan, co stoi w pierwszym pokoju, to główna figura, komisarz rządu narodowego. Nazywa się Hubert Olbromski.

Panna Salomea obejrzała się i zobaczyła w świetle latarni profil tego człowieka. Trzymał znużoną głowę na ręce, opartej o stół, i uważnie słuchał tego, co mu szeptem wykładał młodszy.

— A ten drugi? — spytała.

— Tego nie znam z nazwiska, ale twarz gdzieś widziałem. I to jakiś figurant.

— Starszy bardzo miły.

— To potężny człowiek.

— Pan go zna?

— Z twarzy i z działalności bardzo dobrze. Widywałem go w Paryżu.

— Cóż on tam robił?

— Organizował, jeździł, jako emisariusz...

Szeptali jaknajciszej, a jednak ta ich gawęda zwróciła uwagę dwu gości. Obydwaj zamilkli i pilnie patrzyli w ciemność. Po pewnym czasie młodszy ujął latarnię i szybko skierował się we drzwi mrocznej bokówki. Zaświeciwszy, ujrzeli chorego. Młodszy miał w ręku podniesiony pistolet.



— Kto to jest? — spytał ostro...

— Kto to jest? — spytał ostro.

— Jestem powstaniec, nazwiskiem Józef Odrowąż.

— Z jakiego dowództwa?

— Z jazdy pod naczelnikiem Langiewiczem.

— Co tu waszmość robisz?

— Zostałem raniony w bitwie pod Małogoszczem. Leczę się za łaskawym pozwoleniem tej panienki.

Olbromski i jego towarzysz surowemi oczyma patrzyli w twarz księcia. Zapytywali go kolejno o szereg rozmaitych szczegółów i, stwierdziwszy, że mówił prawdę, coś między sobą mruknęli i wrócili do pierwszego salonu. Nie czekając na zapowiedzianą kaszę, wydostali z kieszeni płaszcza flaszkę gorzałki, chleb, suchą wędlinę i pożywali te zapasy. Jednocześnie zanieśli prośbę do młodej gospodyni, żeby im przyniosła atramentu i pióra. Z mozołem odnalazła wśród rupieci te zarzucone przybory i podała. Obadwaj za-

*) Fragment z »Wiernej rzeki« Stefana Żeromskiego, malujący napad żołdactwa rosyjskiego na dwór w Niezdołach, gdzie leczy się — ukrywany przez krewniaczkę nieobecnych właścicieli majątku, dzielną pannę Salomeę, oraz starego Szczepana — powstaniec, książę Józef Odrowąż, a gdzie goszczą również tej nocy komisarze polskiego Rządu Narodowego, kierujący powstaniem 1863 r.

częli coś pisać. Starszy dyktował z głębokim namysłem i skupioną uwagą. Młodszy pisał. Później ów sekretarz odczytywał dyktando, a Olbromski czynił adnotacje i uwagi. Skończywszy z tem, przeglądali poszczególne papiery, jakoweś wykazy, czy sprawozdania, coś wykreślali na składanych mapach, wymierzali cyrklem i kreślili w długich regestrach. Oczy ich były w tę robotę wlepione, rysy stały się ostre i surowe, twarze wyrażały przejęcie się do cna i do ostatka. Skończywszy swoją robotę, obejrzeli starannie drzwi i okna. Młodszy wziął ze sobą latarnię i wyszedł, ażeby zlustrować cały dom, wyjście na tyły dworskie, skąd można było uciec w ogród. Hubert Olbromski siedział w wielkiej izbie. Zapalił świecę woskową, którą miał w torbie i, podparłszy na ręku głowę, czytał jakiś papier. Weszła panna Brynicka, żeby ułożyć na posłaniach cieplejsze okrycia. Olbromski zagadnął ją:

— Przepraszam, że panią zapytam o jeden szczegół. Pani wymieniła swe nazwisko -- Brynicka, nieprawdaż?

— Tak jest.

— A czy też w rodzinie pani nie było krewniaka, żołnierza z rewolucji?... *)

— Mój ojciec służył wojskowo w rewolucję.

— Wysoki, tęgi, z sumiastym wąsem? Twarz pociągła... Małomówny... Nazywał się Antoni.

— Mojemu ojcu Antoni na imię.

Olbromski uśmiechnął się. Oczy mu zaszły mgłą. Mówił jakby o rzeczy nieważnej, przygodnej:

— Widzi pani... Gdy byłem małym chłopcem -- miałem dziesięć lat -- przed tamtą rewolucją, aresztowali mojego ojca -- Rafał mu było na imię -- za dawne -- dawne sprawy z Machnickim. Byłem w szkołach i sam na świecie, sam w mieście, które mi się wtedy wydawało wielkie jak świat. W tym samym miejscu, gdziem na kwaterze mieszkał, były koszary strzelców konnych. Zaznajomiłem się z jednym wojskowym, nazwiskiem Brynicki Antoni. Przychodził on do mnie na pociechę, że to ojciec mój zamknięty był w dalekiej twierdzy... Brał mię ten wojskowy ze sobą do koszar, sadzał na swym koniu i na innych, których tylko zapragnąłem. Pokazywał mi na pociechę rynsztunek wojenny -- palasze, karabinki, kule i proch, ładownice, siodła, uzdy i ostrogi... Nosił mię na ręku i nie spuszczał z kolan... Opowiadał mi śliczne wojenne historie... Tyle to lat! Gdzie to człowiek nie był, czego nie widział po świecie, a każde jego słowo, jak żywe! Gdzie teraz jest ojciec pani?

— W partji.

Olbromski przytwierdził skinieniem głowy. Spytał się:

— Dowodzi może jakim oddziałkiem? Jakie ma przezwisko?

— Tatko jest za prostego powstańca.

Skinął głową. Uśmiechnął się do tej panienki.

— A pański ojciec gdzie? — zagadnęła, ośmielona jego dobrotliwym wyrazem oczu.

— Mojego ojca dawnemi laty, w rzeź galicyjską, podjudzeni chłopi okrutnie zamordowali pod wsią Stokłosy nad Wisłoką. Piłą go żywego przerżnęli w pół, gdy przyszedł w tamte strony z dalekiej Francji bić się ostatni raz o wolność... A ja sam musiałem na zdarzenie synowskiemi oczami patrzeć. Taka to jest tragedja polskiej szlachty... -- uśmiechnął się swym mądrym, żałosnym uśmiechem.

Odwrócił na chwilę głowę. Rzekł jeszcze:

— To pani jest córką Antoniego Brynickiego! Nawet jest w oczach i w ustach podobieństwo. Kochaliśmy się z nim onego czasu, choć on był tak duży żołnież, a ja żak mały ze szkół wojewódzkich...

Wyciągnął rękę, ujął jej dłoń, ścisnął ją i mówił:

— Szczęść ci Boże, panienko! Daj ci wszystko dobre!

Panna Salomea chciała podziękować za to życzenie, lecz nie wiedziała jak. Słowa w gardle uwięzły. Podniosła na tego człowieka oczy nieulękłe i surowe.

— A co? — zapytał.

— Ja tu sama! — wyszlochała. — Ojciec był parę dni temu i poszedł znowu!

— Taki los.

— Taki los! A kto go zrobił?

— Kto zrobił?

— Pan!

Spojrzał na nią z uwagą i ze spokojem. Czuła, że popełniła nie tylko ogromny nietakt, lecz i okrucieństwo. Nie wiedząc, dlaczego i co czyni, zsunęła się z krzesła na ziemię i znalazła u jego kolan. Chciał ją podnieść, lecz chwyciła go za ręce i zajrzała w samą głąb oczu.

— Panie! — krzyknęła.

— Słucham!

— Co wy robicie?

— A co?

— To powstanie!

— Powstanie.

— Niech mi pan wytłomaczy ze swego rozumu i z głębokiego sumienia. Ja jestem prosta i głupia... Nic nie mogę pojąć!

— Wszystko powiem, wszystko, co tylko wiem.

— Z sumienia swego?

— Z sumienia.

Spojrzała mu w oczy i zrozumiała, że prawdę usłyszy. Rzuciła mu w oczy z krzykiem:

— Któż z was ośmieli się mówić, że pobije tych, co tu nocami przychodzą szarpać nas, ludzi bezbronnych? A jeżeli ich nie możecie pobić, to kto z was ośmielił się rozpętać w nich dzicz, co ją ze sobą z okrutnych śniegów w duszach przynieśli? Czy macie w sobie siłę, równą ich dziczy i taką, żeby tamto złe zgniotła?

Olbromski milczał. Łkając oskarżała:

— Sołdactwo pali dwory -- rannych dobija na placu bitwy. Chłopi wiążą powstańców...

Przerwał jej głosem innym, twardym:

— Wolicie ich dzicz, niż rany i śmierć? Będziecie mieli dzicz za wiecznego pana!

— I tak go mamy, choć tyle ran...

— Polskie plemię popadło między dwa młyńskie koła zagłady -- między Niemców i Moskwę. Musi się stać samo młyńskim kamieniem, albo będzie zmielone na pokarm Niemcom i Moskwie. Niema wyboru. Zbyteczne jest wszelkie o tem słowo.

— Jaką mieć wiarę? Czem żyć?

— Serce mężne uzbrój w sobie.

— I cóż z serca mężnego! -- jęknęła z rozpaczą.

— Nie czas już pytać i odpowiadać.

Zbadawszy budynki, ścieżki i zarośla dookoła domu, wrócił do stancji młodszy z przyjezdnych. Panna Salomea wyszła niezwłocznie. Dwaj urzędnicy rozebrali się i, broń nabitą mając przy wezgłowiu, udali na spoczynek.

Noc była cicha, w podwiośnie. Łagodne tchnienia ciągnęły nad ziemią i zdawały się przenikać izby mieszkalne. Chory był rozdrażniony. Obecność dwu osób z góry krępowała go, a cierpienia dokuczały tem mocniej. Wił się po łóżku, wzdychając. Z izby sąsiedniej dochodziły odgłosy twardego chrapania dwu komisarzów. Obadwaj spali, jak zabici. Panna Salomea długo nie mogła usnąć. Zmora leżała na jej sercu. Tęsknota za ojcem, po rozmowie z Olbrom-

*) Mowa o Powstaniu Listopadowym (Przyp. Red.)

skim, dokuczała bardziej, niż kiedykolwiek. Smutek nieokreślony przejmował duszę. Bezprzedmiotowa nocna trwoga raz wraz musnęła włosy na ciemieniu... Co pewien czas panna Salomea dźwigała się na swym leżaku, żeby nasłuchiwać. To ciągłe, ponocne na nieprzyjaciół oczekiwanie wypełniło jej ciało i duszę jadem odrazy do ludzi. Musiała wciąż mieć się przed nimi na baczności, czuwać i czyhać na ich podstępne przyjście. Tej nocy trwoga zwiększyła się. Zjawił się niepokój o starszego z przyjezdnych rządowców. Człowiek ten stał się jej bliski od pierwszego wejrzenia. Lękała się, żeby go tutaj nie spotkało coś złego. Pragnęła, żeby ta noc nieskończenie długa przeszła i żeby ci dwaj odjechali szczęśliwie w daleką swoją drogę do wolnej ojczyzny. Usiłowała zasnąć sama, lecz żadną miarą nie mogła. Były chwile, że drżała jak liść. Trwogi uderzały w nią, ni to bicie na gwałt jakichś dzwonów. Nasłuchiwała w śmiertelnej męczarni. Wydawało się, że tamten chodzi po domu. Ucho, zasłuchane w ciszę, chwytało szelesty, być może, całkowicie nieistniejące. Coś przez sąsiednie izby przeszło, przewiało. Coś wzdycha... W głębokiej ciszy coś ostrzega. Skrzypnęły deski starej podłogi. Jakiś trzask odległy... Czy to drzwi zaschłym oblepione pokostem skrzypnęły? Jest tak, jakby ktoś potrzebował krzyczeć, a nie mógł wydobyć głosu. Za chwilę poczną bębnić beczki, ciskane spod sufitu na ziemię...

Wsparta na łokciu, słuchała.

Usnął głęboko nawet ranny powstaniec. Uciszyli się w sennem oniemieniu dwaj przejezdni panowie..,

Oczy wlepione w próżnię zdawały się odróżniać lica Dominika.**) Stoi w rozwartych drzwiach z ręką na ustach, jakby w sobie samym dusił krzyk. Nie chce krzyczeć, a nie może odejść. Powiew zimny ciągnie przez pokój, --- odgarnia włosy z nad czoła, --- mrowiem płynie wskroś ciała...

Zakryła głowę chustką, oczy włosami, i w przerażeniu przypadła do wezgłowia, żeby nie widzieć. Tak niespodziany zleciał na nią sen i dał szczęśliwe godziny długiego wytchnienia. Zapadła się wszystka jakgdyby w niezgłębiony dół ciemności. Przed chwilą oparła na wezgłowiu czoło i nakryła je, żeby nie dojrzeć upiora, --- była czarna noc, --- a oto rozwarte oczy widzą jasny poranek. Biała tafla okna w szarym pokoju... Kanarek podśpiewuje zaranną piosenkę... Cóż to? --- Huk! --- Dominik kadzie ciska! Znowu huk! Znowu! Zbawicielu!

Otwarła oczy... Przysiadła na posłaniu. Huk znowu! Ocknęła się. Zrozumiała. Walą kolbami we trzy okna frontowe! We drzwi! Porwała się na nogi i zatoczyła ze snu, jak pijana. Co robić? Kogo wołać? Wszyscy spią! Huk się rozległ ze wszystkich stron dworu. Krzyk, który już dobrze znała, ścinający krew w żyłach, mrożący szpik w kościach:

— *Otpiraj!*

Drzwi od strony kuchni uchyliły się Wbiegł na palcach Szczepan, --- blady, trzęsący się, straszny, w popłochu. Odtrącił pannę ręką i wskazał powstańca. Sam skoczył do dużego salonu. Tam począł szarpać nocnych gości. Targał ich oburącz za włosy, pięścią bił w piersi. Trząsł głowy z całej siły. Nareszcie ocucił obydwu. Porwali się! Nasłuchiwać! Burzenie we drzwi postawiło ich wreszcie na nogi. Momentalnie wciągnęli spodnie, buty. Młodszy zdążył narzucić kurtę. Starszy nie mógł jej znaleźć i wdział tylko przez głowę torbę skórzaną, kiedy wyrwano okiennicę, rozwalone okno z rumorem i brzękiem wyleciało, a żołnierze jeden przez drugiego poczęli pchać się do sali. Wszystkie wejścia były już obsadzone. Przy wszystkich słychać było łoskot. Szczepan co tchu poprowadził komisarzów na tamtę, Dominikową stronę. Otworzył drzwi i wypchnął obydwu. Przeskoczywszy dużą salę z beczkami, wbiegli do mniejszej. Zcicha otwierali okno. W tej stronie domu było wysokie podmurowanie na pół zwykłego piętra. Gdy rozsunęli okiennicę, zamykającą się od wewnątrz, ujrzeli dwu żołnierzy, jak podsadzali się właśnie, żeby do okiennej ramy dosięgnąć. Olbromski i jego towarzysz cofnęli się w głąb, za framugę muru i uważnie opatrzyli pistolety. Szczepan zostawił ich i wybiegł z powrotem. Obydwoje z panną Salomeą wynieśli przez małą sionkę rannego księcia na materacu i spuścili do wielkiej kadzi w dawnym salonie. Gdy to zostało dokonane, schronili się obydwoje do pokoju Dominika. Ujrzeli tutaj młodszego z nocnych gości, jak się wciąż czaił we framudze okiennej, czyhając na żołnierzy. Nagle w otwartem oknie ukazała się czapka sołdata, wdzierającego się w otwór. Towarzysz Olbromskiego wypalił mu z pistoletu między oczy, przystawiwszy momentalnie lufę do czoła, skoro się tylko wychyliło z za futryny. Żołnierz runął na wznak. Drugi strzał powalił na ziemię drugiego dragona.

Tymczasem z wnętrza domu słychać było tumult, łoskot i krzyki żołnierzy, przetrząsających mieszkanie. Wtargnęli tam już przez okna i drzwi. Trzeba było uchodzić na świat przed pościgiem. Olbromski i jego kolega, mając drogę wolną po zwaleniu na ziemię dwu sołdatów, wychylili się z okna i, zaczepieni o futrynę, następnie zsuwając się po chropowatej ścianie, --- dosięgli ziemi.

U wejścia na dziedziniec, przy zrujnowanej bramie, stało uwiązanych około piętnastu koni spieszonych dragonów, którzy dom zdobywali. Koni tych pilnował tylko jeden żołnierz, siedzący jeszcze w siodle. Towarzysz Olbromskiego co sił w nogach poskoczył wprost do tych koni i żołnierza. Wyrwawszy z za pasa drugi pistolet, z odległości zaledwie paru kroków strzelił, zranił i obezwładnił dozorującego jeźdźca. Wnet, jednym susem skoczył na siodło pierwszego z brzegu rumaka, odwiązał od sztachety wodze, zawrócił koniem na miejscu i, okładając go ze wszech sił po bokach rzemieniem uzdy, jak błyskawica wypadł za bramę. Olbromski przesadził płot i chciał iść za przykładem swego sekretarza, --- ale już nie zdążył. Żołnierze, usłyszawszy strzały i zobaczywszy przez okno, co się dzieje, pędzili do koni i odcięli mu do nich drogę. Przeskoczył tedy drugi, rozwalony płot i na oślep pobiegł w dół, ogrodem, prowadzącym w kierunku rzeki.

Panna Salomea, stojąca w oknie, widziała te obydwa wypadki, które się dokonały z szybkością dziesięćkroć większą, niż ich opis wyrazić to może. Uczepiona rękami o futrynę okienną patrzyła, jak młodszy z komisarzów przebiegł na dragońskim wierzchowcu w tumanie bryzgów błota i tającego śniegu drogę do mostu, most na rzece, wypadł w łąki i gnał płaskiemi błoniami coraz bardziej chyżym przecwałem. Schylił się, położył na szyi końskiej tak, że go prawie widać nie było. Ogier jego stawał się od najtęższego galopa coraz niższy, coraz dłuższy. Leciał po niskiej ziemi, jakoby dziwaczne ptaszysko. Sześciu dragonów w skok za nim pognało. Błękitne kłębki dymu raz wraz za nimi pękały. Strzelali do uciekającego --- bezkutecznie, bo pędził wciąż, pędził, --- ku lasom.--- Wreszcie znikł.

**) Jeden z właścicieli niezdolskiego dworu, który skończył samobójstwem i „straszył" podobno we dworze (Przyp. Red.).

Panna Salomea wychyliła się z okna, szukając oczami drugiego, starszego... Ale Szczepan oderwał jej palce od okna i nieprzytomną z wrażenia powlókł ze sobą. Nie pozwolił również zatrzymać się przy ukrytym powstańcu. Wyszli co tchu przez sień, drzwiami, opuszczonemi przez żołnierzy, przemknęli się niespostrzeżeni przez ogród i pobiegli na wzgórze. Szczepan, uciekający teraz, jak mały chłopak, coś mamrotał. Ciągnął za sobą pannę Salomeę. Za jednym z większych krzaków jałowcu przycupnął, jak lis. Towarzyszce kazał uczynić tosamo. Wychyliwszy się z za kępy, patrzyli, co się dzieje. Poprzez bezlistne drzewa, w świetle łagodnego poranka widzieli nad rzeką rzecz straszliwą, — słyszeli strzały, — zwierzęce krzyki... Panna Mija przycichła. Ręce jej konwulsyjnie pochwyciły kłujące gałęzie jałowca. Ciało się zachwiało. Omdlała. Szczepan cucił ją, wycierając skronie grudkami zczerniałego śniegu, który się jeszcze taił w głębi szorstkiego krzaka.

Tymczasem nad brzegiem rzeki Hubert Olbromski staczał swój ostatni chwalebny bój. Oficer dragonów nazwiskiem Wiesnicyn, — tensam, który już był rewidował niezdolski dwór i zapałał dziką miłością do panny Salomei, — ścigając z rozkazu swych władz od miejsca do miejsca dwu komisarzy rządu narodowego, po śladach dopadł ich tutaj. Widział z ganku ucieczkę jednego na koniu, należącym do dragońskiego oddziału. Miał rozkaz schwytać obydwu żywcem, gdzieś na noclegu. Wykonał zlecenie z całą ścisłością. Przybył w sam czas. To też płonął od zawziętej żądzy, żeby przynajmniej drugiego pojmać. Pędząc za żołnierzami w dół ku rzece wołał na cały głos:

— Trzymaj żywego! Żywcem go brać! Tylko żywcem! Nie waż się strzelać! Rękami bierz! Trzymaj! Osaczyć!

Olbromski słyszał ten rozkazujący krzyk. Poczuł w sercu śmierć. Na sobie miał torbę ze wszystkiemi dokumentami, z tysiącem sekretów rządu, ze wszystkiem, co się dokonywało i dziać jeszcze mogło. Niósł w tej torbie jakgdyby serce walczącej Polski, w którem żywa pulsowała krew. Nie mógł tej torby ani nigdzie ukryć, ani w biegu porzucić, ani zniszczyć, gdyż pędziło za nim z dziesięciu żołnierzy. Olbrzymiemi skokami uciekał. Przesadzał krzaki, zmurszałe płoty, rozmiękłe zagony, rów pełen jeszcze lodu.

(Dok. w nr. nast.)

Sobek Jaworcarz jaki honor miał

(Dokończenie)

Piętą w glinę ubitą, w ziem, a któraś tam dziewka spod ściany, z kąta:

A jo tobie rada mom,
Co mie pytos, to ci dom,
Cy barana, cyj kozę,
Cy się sama położę...

Tylko iskry biją w dach, a gęśle brzęczą, jakby się w nich carci okocili!

Tam o jesieni kobiety len na boisku w szopie rafią, śpiewają długie pieśni miłosne, tak też i w zimie przy warsztacie płóciennym. Starzy gazdowie fajki kurzą, opowieści prawią, syczące w ogniu dusze czyśćcowe zażegnują. Wilki od lasu wyją, psy im odpowiadają spod chałup, nagle w nocy niespodzianie hałas, ujadanie, jęk, rozpaczliwe beczenie, rozpaczliwe krzyki i nawoływania: wilki się milczkiem podkradły, psa roztargały, pod oborę podkopują. Dopiero z czem kto może: ten ze sajtą płonącą, ten z widłami żelaznemi, który z ciupagą, który z flintą, który z cepami, z czem kto może — na pomoc sąsiadowi! Bitka, psy od sąsiadów co śmielsze, wielkie liptowskie z kolczastemi obrożami, lecą ku wilkom, cepy grzmią, ciupagi śmigają, już i baby ta z sajtą, ta ze szczypą smolną, ta z kagankiem z drzwi, z okien świecą, tu chłop wilka widłami przebódł, w górę go podniósł i rżnął o ziemię, tam wilk chłopu do gardła, a pies na nim jedzie, żre w kark, z grzbietu mięso wydziera. Staraszony, zdeptany śnieg, pobite wilki, pozagryzane psy, pokaleczonych trochę i ludzi — cicha noc gwiaździsta ponad góry, tylko znowu zdaleka słychać wycie, a po chwili po chałupach znowu warsztat płócienny fyrczy, i zaśpiewa która Zosia, albo Marysia:

Sałała rybecka, sałała za wodom,
Ale jo nie bedem, hłopcyno, za tobom!...
Sałała rybecka wodom za rybkami,
Ale jo nie bedem za Zakopianami!

cieniutko, wysoko, ponętnie, aż się serce w człowieku rwie i wydziera.

Rwie się i wydziera serce w Sobku Jaworcarzu. Wolny był, wolny mógł być! Jeden skok! I byłby tam...

Wtedy się Sobkowi Jaworcarzowi wydało, że mógłby skoczyć od Wiśnicza po graniczne Karpaty, od Tatr poza Liptowskie góry! Wtedy mu się zdawało, że popłynąłby, śmignąłby przez powietrze łukiem, jak idzie łuk tęczy przez niebo... Wtedy...

Chwycił zębami kratę, począł ją gryźć. Piana z krwią poczęła mu się toczyć z pokaleczonych ust. Głową uderzył w kratę, aż mu skóra popękała na niej i włosy krwią ociekły... rękoma ją szarpał.

— Takikek jako oreł haw! Zaparliście mie! — szeptał. — A ja mógek wyńjść! A ja mógek uciec!...

Mógł!... mógł!...

Rozpacz wściekła, dzika, warjacka rozpacz zgięła Sobkowi krzyż w kabłąk, skróciła mu ramiona, zwężliła palce, i kraty pękły. Zaparł się, targnął — wyłamał je z okna. Wówczas osłabł na chwilę. Zdawało mu się, że mu przez okno bez krat lecą do kaźni całe Tatry i wszystkie chmury z nieba:

Nie płaccie mi — jo se idę zbijać, kraść!
Za dak mi las — za posłanie mokwa, chraść!

grzmiało z wiatrem w okno.

Sobek spojrzał wdół: Wysoko było na dwa piętra, na dole kamieniami brukowany dziedziniec. Wydało mu się, że kamienie pod jego oknem ożyły — czekają żywe, spokojne. Czekają. Wzdrygnął się.

Rozpacz, tęsknota, radość, szał, poczęły się w nim łamać ze strachem. Ciało wściekłe, rozżarte przed chwilą ciało, poczęło drżeć, wstrzymywać duszę, uniewalniając ją. Sobek zawisł w oknie.

I dziw! — wszystko: góry, towarzysze, swój kraj — poczęły mu ustępować wstecz w ciemność nocną, cofać się, maleć... Zląkł się — nad wszystko się zląkł...

Wtedy blade, aż do pogardy zdziwione oczy sietniakowatego chłopa spod Gdowa zaświeciły Sobkowi Jaworcarzowi wprost w twarz. Hej!... Rzucił głową, wydźwignął się na ręku, wysunął nogi i skoczył. Zabił się.

Taki honor miał.

KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER

Dzieła polskie w Szwajcarii

Witraże fryburskie Mehoffera



Niech tylko światło przeleci z nadworu pełnymi snopami przez strzeliste wnęki okien, a już bije od nich stubarwna łuna jakby tęczowej poświaty, sypią się z nich niby z litego pasa skry diamentowe, grające wszystkimi blaskami ognia. Tysiąc kolorowych promieni lśni, mży i drga w powietrzu, jak mieniący się pył jakiejś cudownej kaskady, w którą spadają rozsypane sznury pereł i drogich kamieni. Zdaje się, że płuca oddychają różową mgłą, w którą zaklęta jest baśń zaczarowanego świata. Sztuka tych okien jest bowiem prawdziwą magią kolorów.

Oswojone z nią oko zaczyna zwolna na tych wysokich szklanych łukach rozróżniać przebogaty świat kształtów, zarysów i postaci. Raz w raz odkrywa w nich nowe i nieznane szczegóły rysunku. Wiąże je ze sobą i szuka wspólnej im treści. Niespodzianie spostrzega, jak obraz ożywa i zaczyna snuć wątek swej ciekawej opowieści.

Cóż to za postać, utulona ciemną opończą, z rękami splecionymi w rozpaczy nad głową, idzie przed siebie bez celu, rzewnie płacząc? Po nad nią, w wyższej kwaterze okiennej, widać błękitny skrawek kopuły św. Piotra w Rzymie oraz kamienistą opokę. A w ostatnim polu u góry wspaniały statek z rozpiętymi żaglami płynie w pełnym blasku słońca. Cóż znaczą u dołu te dwa klucze na krzyż złożone? Wracamy do naszej postaci, za którą zdala ktoś postępuje. Widać go niewyraźnie, gdyż jest noc i ledwie dociera tu światło z rozniecanego w głębi ogniska. Lecz musi być późno, bo w tyle, na uboczu, można spostrzec piejącego koguta. I nagle przypominają się słowa: »Nim kur zapieje, po trzykroć mnie się zaprzesz«. O tym obrazie, będącym fragmentem jednego z okien, a poświęconym najbardziej dramatycznej chwili w życiu św. Piotra, powiedziano, że nigdy w historii malarstwa treść tekstu nie była lepiej oddana.

W tej osobliwej sztuce gotyku, w której za pomocą malowanych szkiełek, oprawnych w ołów, człowiek wczesnego średniowiecza składa obrazy o przedziwnej piękności i natchnionym pięknie swej żarliwej wiary, powstało z początkiem naszego stulecia siedem okien w starej kolegiacie św. Mikołaja we Fryburgu. Pięć z nich opowiada o żywotach Świętych Pańskich, szóste jest adoracją św. Eucharystii, a siódme — pieśnią ku czci N. P. Marii Zwycięskiej. Swoim wykonaniem wychodzą one z założeń sztuki średniowiecznej, lecz nadają jej treść i formę zupełnie nową. Bije z nich potężny prąd orzeźwiającej młodości. Są one przeświecającą mozaiką, w której skala barw i odcieni wzbogaca się w nieskończony sposób. Sztuka ich przestaje wyrażać jedynie piękno obrzędu, postawy i linii, a więc symbolizować. Wprowadza ona akcję opartą na ludzkim charakterze, staje się dramatem ludzkiej duszy. Chyba w dziełach Stwosza można znaleść postacie, twarze i gesty równie charakterystyczne. Nawet zwierzęta, nawet kwiaty tchną w tych obrazach prawdą i życiem. Są one wyzwolonym czarodziejstwem poezji i wspaniałym psalmem barw.



Okna te, znane powszechnie w świecie, są jedną z osobliwości Szwajcarii i chlubą Fryburga, a zarazem doniosłym dziełem kultury polskiej. Są one owocem geniuszu i wzruszającej wiary, a twórcą ich jest wielki malarz polski Józef Mehoffer, uczeń Jana Matejki.

(WATRA)

Nowe prawo karne w Szwajcarii

Od dnia 1 stycznia br. obowiązuje na terenie całej Szwajcarii nowe, jednolite dla wszystkich kantonów, prawo karne. Znosi ono karę śmierci i, zgodnie z postępem nauki, traktuje zbrodniczość jako chorobliwy objaw społeczny. Wymiar sprawiedliwosi ocenia pobudki i okoliczności czynu, a nie jego skutki, uwalniając sędziego pod względem sumienia od więzów formalnych. Młodociani przestępcy korzystają z opieki prawa, które dąży do tego, aby ich leczyć, a nie karać.

Należy nadmienić, że kara śmierci przez ścięcie, istniejąca dotychczas w kodeksach prawnych niektórych kantonów, faktycznie nie była stosowana w Szwajcarii już od lat przeszło 60.

NASZE SPRAWY

— Ś. p. Zdzisław Kaniewski, pilot-porucznik, zginął śmiercią lotnika.

— 28. I prezydent Roosevelt wygłosił orędzie do narodu polskiego, w którym m. in. oświadczył, że Stany Zjednoczone przyrzekają użyć wszelkich swych środków dla odbudowania Polski, która wniosła cenny udział do wojny przeciw »osi«.

— Po pierwszej szwajcarskiej misji lekarskiej, która w końcu stycznia wróciła z frontu sowieckiego, wysłano nowy zespół, który działalność swą rozpoczął już w Warszawie.

— 23. I sąd specjalny w Gdańsku skazał na śmierć 3 b. urzędników polskich, którzy — wg komunikatu DNB — mieli się dopuścić okrucieństw na aresztowanych Niemcach.

— Na mocy zarządzenia gen. gubernatora Franka ustalone zostało, że ludność polska jest bezpaństwową (»staatenlos«), aczkolwiek nie uchodzi ona za cudzoziemców. Ta formuła prawna uważana jest za ciekawy pomysł państwowo-prawny. Za cudzoziemca w gen. gubernatorstwie uchodzi posiadacz obywatelstwa obcego, za jakie nie jest uważana przynależność do Rzeszy Niem. lub protektoratu Czech i Moraw. Także »bezpaństwowiec« uchodzi za cudzoziemca, jeśli nie znajdował się w Polsce tuż przed wojną.

— Po powrocie gen. Sikorskiego z Sowietów rozszerzony został skład rządu polskiego w Londynie przez wstąpienie do gabinetu trzech nowych członków, a mianowicie: dr Mariana Seydy, który — jak wiadomo — ustąpił po zawarciu porozumienia polsko-sowieckiego w końcu lipca ub. r. (dr Seyda jest czołowym członkiem stronnictwa narodowego), przywódcy socjalistów Kwapińskiego, bawiącego chwilowo w Sowietach, oraz ministra sprawiedliwości prof. Komarnickiego, który niedawno wrócił z Rosji i objął obecnie stanowisko zmarłego niedawno wybitnego socjalisty Liebermana. Prof. Komarnicki jest rzeczoznawcą z zakresu prawa międzynarodowego i członkiem stronnictwa narodowego.

— Arcybiskup kowieński wydał odezwę do ludności miasta, w której oświadczył, że zarządzenie władz sanitarnych co do zamknięcia kościołów na Litwie celem zapobieżenia szerzenia się tyfusu plamistego leży w interesie samej ludności. Wielu litewskich księży musiano, niestety, ukarać, ponieważ nie zastosowali się do rozkazu zamknięcia świątyń. Na mocy specjalnego zarządzenia generalnego komisarza zostały dozwolone śluby, pogrzeby, chrzty i in. uroczystości rodzinne przy zamkniętych drzwiach kościelnych, o ile w obrządkach tych bierze nie więcej niż 40 osób.

Wg źródeł angielskich właściwym ogniskiem duru plamistego są wschodnie obszary Europy, nawiedzone przez głód i mrozy, gdzie olbrzymie masy ludności stłoczone są we wszelkiego rodzaju obozach, w warunkach dalekich od wszelkiej higieny. Miasta są przepełnione, niewystarczające zaś urządzenia sanitarne domów są dalszym niebezpieczeństwem dla niedożywianej ludności. W kołach angielskich stawiane jest pytanie, czy szczepionka przeciwtyfusowa nie mogłaby być wysyłana do Polski celem niesienia pomocy tamtejszej ludności cywilnej.

— Polski okręt podwodny »Sokół« storpedował w październiku i listopadzie ub. r. uzbrojony statek handlowy, zatopił statek zaopatrzeniowy o średnim tonażu, dwukrotnie trafił duży kontrtorpedowiec, zatapiając go, wreszcie storpedował dwa eskortowane statki zaopatrzeniowe. »Sokół« był wielokrotnie, lecz bezskutecznie, obrzucany bombami głębinowymi.

— W Londynie otwarta została w dniu 13. I narada 9 państw sprzymierzonych, których obszar obecnie jest obsadzony przez Niemcy. Na obradach obecni byli w charakterze obserwatorów przedstawiciele Stanów Zjedn., Sowietów i Chin. Gen. Sikorski odczytał wspólne oświadczenie Belgii, Czecho-Słowacji, Wolnej Francji, Grecji, Luksemburga, Holandii, Norwegii, Polski i Jugosławii. W oświadczeniu tym wymienione państwa zwracają się przeciw dokonywanym przez władze okupacyjne aktom teroru, jakoteż wykroczeniom przeciwko uchwałom Konwencji Haaskiej z r. 1907, w punkcie zaś 3-cim wspólnej deklaracji oświadczają, że do swych głównych celów wojennych włączają ukaranie odpowiedzialnych za te zbrodnie, bez względu na to, czy wykonanie tych zbrodni zarządzili, wykonali je sami lub też tylko w nich współuczestniczyli.

Polski ambasador w Londynie i minister spraw zagr. Raczyński wskazał na to, iż Polska padła pierwsza ofiarą tej wojny. Ponad 80.000 obywateli polskich zostało straconych przez okupantów, dziesiątki tysięcy, przeważnie intelektualistów, zmarło w obozach koncentracyjnych, setki tysięcy zginęło z nędzy i głodu. Śmiertelność w Polsce wzrosła 4-5 krotnie. Setki tysięcy obywateli polskich wywiezionych zostało do Rzeszy na przymusowe roboty. Do tego dochodzi dwa miliony wysiedlonych przymusowo, którym zrabowany został cały dobytek. Następnie m. Raczyński wspomniał o wydanym 1. X 1939 r. przez naczelnego wodza wojska niemieckiego v. Brauchitscha rozporządzeniu, na mocy którego niemieckie prawo karne zostało rozciągnięte na obszary polskie, w związku z czym polscy obywatele są skazywani za czyny, popełnione przed wybuchem wojny polsko-niemieckiej. Ustawa karna może być stosowana także przeciwko młodocianym, o ile — zdaniem niemieckiego sędziego — są wystarczająco dojrzali do zrozumienia swych czynów. Jest to niemiecki twór prawny, mający wyraźne cechy polityki rasowej.

Z dziedziny ustawodawczej

Nowe prawo karne dla Polaków i Żydów

Dnia 30. XII 1941 nabrało mocy nowe prawo karne dla Polaków i Żydów w przyłączonych do Reichu obszarach wschodnich, tzn. w zachodnich ziemiach Polski.

W piśmie »Ostdeutscher Beobachter« (w Nr. 355, z 23. XII. ub. r.) omawia to prawo prokurator dr Thiemann z Poznania. Wywody jego nie wymagają komentarzy.

«Rozporządzenie to usuwa Polaków i Żydów, dla których i tak istniały już osobne przepisy, ostatecznie z wspólnoty prawnej z Niemcami. »Prawodawca — jak podkreśla dr T. — wyciąga konsekwencje ze szczególnego, niższego prawnopaństwowego położenia Polskości, »która przez dokonane na niemieckim narodzie zbrodnie masowe, wykazała swoją niebezpieczną dla społeczności naturę i tę krwawą winę musi ponosić jako całość«.

Rozporządzenie to wychodzi z założenia nie obowiązku wierności, na czym zbudowane jest niemieckie prawo karne, lecz obowiązku posłuszeństwa, które winni są Polacy i Żydzi, zamieszkali w Reichu. Punktem ciężkości

WIADOMOŚCI Z FRANCJI

— 21. I. w kopalni La Chane pod St. Etienne wydarzyła się katastrofa górnicza, podczas której zginęło 42 górników zaś 31 zostało rannych. Na rzecz rodzin tych górników Rada Ministrów przyznała zapomogę w kwocie 1 miliona fr. W szkołach dla uczczenia ofiar wypadku zarządzono 1 minutę ciszy.

— W dniu 1. I 42, czyli w 18 miesięcy po zawieszeniu broni, znajdowało się w niewoli niemieckiej jeszcze 1 milion 426 tysięcy jeńców francuskich w tej liczbie 44.358 oficerów.

Niedawno na statku szpitalnym »Canada« przybyła z Marsylii do Dakaru (Senegal) reszta zwolnionych przez Niemców jeńców-Senegalczyków.

— Rząd francuski podejmuje wielkie wysiłki, by uzyskać od Niemiec zmniejszenie kosztów okupacyjnych, wynoszących dziennie 300 milionów fr. fr. Czyni to rocznie olbrzymią kwotę blisko 110 miliardów fr. i ciąży straszliwie na życiu gospodarczym Francji.

— Ze względu na znikome opady atmosferyczne i niski stan wody zaznacza się ogromny spadek produkcji energii elektrycznej oraz związane z tym ograniczenia w zużyciu prądu. Tak więc poczynając od 25. I paryska kolej podziemna po godz. 14 kursować będzie jedynie co pół godziny, ruch zaś na zelektryfikowanych liniach podmiejskich ograniczony będzie o połowę. 19. I liczba zamkniętych stacyj kolei podziemnej wyniosła w Paryżu 49. Także poczynając od 25. I zawieszony został wewnątrz Paryża ruch autobusowy, ruch zaś podmiejski ograniczony o 40%.

— Wyjątek z listu z Francji z dnia 24. XII 41: »My znowu zmieniamy miejsce pobytu. W dn. 30. XII przenosimy się do Grenoble (raczej — przenoszą nas). Łączy się to z nową formą organizacji. 34 schroniska, tj. 3/4, przeszło pod administrację francuską. Jak na razie urząd, pod który to przeszło, czyli Commisariat a la lutte contre le chomage, powołał w swoim łonie dyrekcję schronisk polskich, do której weszło kilku urzędników TOP (Tow. opieki nad Polakami), poza tym zastępcą francuskiego kier. schroniska ma być Polak. Jak to będzie funkcjonować — dopiero zobaczymy. TOP zatrzymało 18 ośrodków, w tym wszystkie bursy akademickie i ośrodki b. kombatantów. Nawiasem mówiąc w tej chwili studiuje na wyższych uczelniach w wolnej strefie 450 studentów polskich.

Również Office'y w ostatnich dniach zmieniły formę. Miejsce dyrektorów polskich zajęli urzędnicy francuscy z tym, że po kilku niższych funkcjonariuszy na razie w nich pozostało. Jest to przedostatnia, zdaje się, forma przed ich likwidacją. Pozostała jednak nienaruszona na razie dyrekcja generalna biur polskich w Vichy.

Wyszły wreszcie specjalne nowe przepisy, dotyczące Polaków we Francji, pogarszające w pewnym stopniu stan dzisiejszy. To wszystko jednak nie zmieniło sytuacji moralnej na gorsze; raczej jest ona, ogólnie biorąc, lepsza aniżeli w r. ub.

Ukazało się ostatnio szereg wydawnictw polskich. Ludzie pracują, chociaż warunki żywnościowe i mieszkaniowe są coraz cięższe. Drożyzna też bardzo się wzmaga.«

— Biuro Administracyjne Polaków w Lyonie komunikuje, że na obszarze Francji Polacy mają prawo do: 1) dożywiania kobiet w ciąży (suralimentation de futures mamans), 2) premii dla kobiet w połogu (prime de femme en couche), 3) premii za karmienie piersią (prime d'allaitement), 4) karty chlebowej kategorii »T« dla matek, karmiących piersią (carte »T« de pain aux mamans pui nourrisent au sein), 5) zapomóg rodzinnych (allocations familiales), 6) zniżek podatkowych (réductions d'impot).

— Gen. Catroux, naczelny wódz Wolnych Oddziałów Francuskich na Średnim Wschodzie, oświadczył, że wystawiona już została i całkowicie wyekwipowana pełna dywizja pancerna, wchodząca w skład tych oddziałów. Dywizja, gotowa do użycia, znajduje się pod dowództwem francuskich generałów, skazany h przez rząd w Vichy na śmierć za udział w tym ruchu. Dywizja nosi brytyjskie mundury i odznaki »Wolnej Francji«. Jak się ostatnio dowiadujemy, dywizja ta już walczy w środkowej Libii.

---

nowego rozporządzenia jest następujący przepis karny, będący zarówno co do formy jak i treści zupełnie nowym w historii prawa: »Polacy i Żydzi, którzy przez nienawistne lub podburzające czynności okażą nieprzyjazne dla Niemiec nastroje, wobec Niemiec szczególnie nieprzyjazne czynić będą wynurzenia, uszkodzą czy zerwą publiczne ogłoszenia władz i urzędów lub swoim zachowaniem ogólnym obniżą powagę czy naruszą własność Niemiec lub narodu niemieckiego — ulegną karze śmierci, a w mniej ciężkich wypadkach — karze pozbawienia wolności«. Na podstawie tego ogólnego paragrafu będą mogły być karane — pisze dr Thiemann — tego rodzaju karygodne czyny, jak wszelkie słowne wynurzenia, nadużycia w noszeniu odznak itp. »Sformułowanie tego rozporządzenia daje pewność, że każde z punktu niemieckiego godne kary zachowanie się będzie mogło być ukarane według litery prawa».

Reszta paragrafów tego rozporządzenia jest rozwinięciem i przystosowaniem go do szczególnych wypadków (np. kara śmierci, która jest w każdym paragrafie zasadniczą karą, grozi za niedozwolone posiadanie broni palnej, granatów ręcznych, a także broni służącej do cięcia lub kłucia i za niedoniesienie o posiadaniu przez kogoś tych przedmiotów). — Znamiennym jest par. 2, ust. III: «Kara śmierci będzie zastosowana tam, gdzie prawo nią grozi. Będzie ona stosowana również tam, gdzie prawo nie przewiduje kary śmierci, ale czyn wskazuje na szczególnie niskie pobudki lub też jest szczególnie ciężki z innych względów; w tych wypadkach dopuszczalna jest też kara śmierci względem przestępców młodocianych«.

Przeciwko Polakom i Żydom, oprócz kary śmierci, będą mieć zastosowanie również następujące kary: pozbawienie wolności (tzn. obóz karny zwykły, najmniej 3 miesiące, lub zaostrzony — najmniej 2 lata), kara pieniężna, konfiskata mienia i tego rodzaju zarządzenia dla »zapobieżenia i poprawy«, jak pozbawienie męskości. Nie będą natomiast miały miejsca już — wobec niższego prawno-państwowego położenia Polaków i Żydów — kary na czci, jak pozbawienie praw obywatelskich lub sprawowania urzędów, ponieważ praw tych Polacy i Żydzi i tak nie mają. Wszystkie kary są natychmiast wykonalne, a prawo odwołania przysługuje jedynie prokuratorowi, a nie oskarżonemu. »Zastosowanie tego rozporządzenia — pisze dr Thiemann — powinno być surowe, będzie jednak zawsze zastosowaniem prawa. Celem jego jest sprawiedliwość w zakresie surowości... Prawo to, w rękach dzielnych, ożywionych duchem nacjonal-socjalistycznym i narodową wolą porządku, strażników prawa, daje wobec wszystkich karygodnych czynów Polaków i Żydów gwarancję szybkiej, surowej i słusznej sprawiedliwości.“

Z życia obozów



Wangen a/A. Kompania Radio przebywa obecnie w kant. Graubünden, ale spora jej część została na robotach prywatnych w okolicach dawnego obozu. Mimo że wszyscy są rozrzuceni, zebrali się przy wspólnym stole wigilijnym. Nielada to kłopot był z urządzeniem i uzyskaniem pozwolenia od władz. Ale zawsze dzielny „Dyzio" powiedział: „Ja to biorę na swoją głowę". Rzeczywiście, uzyskał za pośrednictwem naszego oficera w Luterbach pozwolenie na urządzenie wigilii w restauracji Berken, gdzie uprzednio mieścił się obóz kompanii. Wspomnianemu już oficerowi należy się też podziękowanie za wydostanie opłatków od miejscowego księdza.

Pozostała jeszcze kwestia, co się zrobi do jedzenia i wiele to będzie kosztowało, bo przecież każdy rozporządza skromną gotówką. Radzono rozmaicie i dużo. Był taki (technik z zawodu), co to chciał osobiście gotować barszcz i kluski z makiem, lecz szef do ostatniej chwili miał wiele projektów oraz apetyt na rybkę albo śledzia z kartofelkami, przeto ostatecznie zdecydowano, że zrobi się rybę smażoną z ziemniakami, oczywiście pół butelki wina do tego, wreszcie smaczny deser w postaci trzech ciastek „na lepek". Pozostałymi sprawami, jak zebraniem gotówki itd., zajął się kol. Jank., który, jako „mechaniker", mający prawo jazdy rowerem w promieniu 10 km, z łatwością wywiązał się z zadania.

Uroczystość wigilijną rozpoczął kol. Jank., podkreślając doniosłość tego dnia oraz koleżeństwo i braterską postawę żołnierzy. Odczytano życzenia, nadesłane z kompanii oraz od kolegów, przebywających w innych obozach. Pamięć poległych kolegów uczczono chwilą ciszy, następnie zaś podzielono się opłatkiem. W czasie wieczerzy jeden z kolegów, zbłąkany czwartak z komp. br. tow., wysunął pomysł złożenia ofiar na rzecz naszych jeńców w Niemczech. Inicjatywa została przyjęta jednogłośnie. Zebrano 57 fr., w tym 20 fr. ofiarowanych przez p. W. — naszą opiekunkę — na urozmaicenie wieczoru wigilijnego, oraz 5 fr. od p. B.

Po wieczerzy przy zapalonych na choince świeczkach odśpiewano kolędy. *(Wiesław R-an)*

Herisau. Bardziej uroczyście aniżeli w ubiegłych latach spędziły święta połączone obozy: oficerski z Heinrichsbad i studencki z Herisau. Więcej było wiary i nadziei, raźniej biły serca, żywiej krążyła krew.

Właściwie święta rozpoczęły się już 22 grudnia wizytą dostojnego gościa, biskupa St. Gallen. Po przywitaniu zebranych oficerów oraz studentów WSH słowami: „Czołem Polacy" (wypowiedzianymi — jak pisze sprawozdawca R. J. — piękną polszczyzną), nastąpiły przemówienia oraz odśpiewanie kolęd i nieodzownego „Mostu do ojczyzny", kończąc pierwszą wigilię — w i g i l i ę b i s k u p i ą. Druga miała miejsce w obozie ofic. w Heinrichsbad, dokąd, na odmianę, zawitał obóz studencki. Czego tam nie było! I choinka, wysoka pod sam sufit, a ustrojona wspaniale przez naszą „Lagermutti", panią H., i stoły ponakrywane obrusami i siano i opłatki i wino i ryba i... chyba Wam nie powiem, bo byście wszyscy zechcieli się naraz do nas przenieść, ale korci mnie... no niech i tak będzie, powiem już: Polki mieliśmy za gości. Autentyczne Polki — nie z Francji ani z Węgier lub Szwajcarii, lecz wprost — z Polski! Z Wilna, biedaczki, wprost do nas przywędrowały. Po licznych przemówieniach kolędami zakończyliśmy drugą wigilię, w i g i l i ę ż o ł n i e r s k ą.

A gdy zbliżała się północ, ulice miasta zaroiły się postaciami, maszerujacymi miarowym krokiem do kościoła. Na wpół senni, na pół pogrążeni w myślach swoich o Kraju, raźnie śpieszyli na pasterkę, aby gospodarzom umilić ich „Mitternachtsmesse" polską kolędą. Chór wypadł nadzwyczajnie. „Das war rassig gsi, dieses „Gloria in excelsis Deo" oder dieses „Bratscha..." usgezeichnet; die singet jo wie die Don-Kosake" — usłyszałem mimowoli urywek rozmowy, gdym szedł w kierunku fabryczki, gdzie czekała na mnie świeżo usłana prycza, z drzwi piwnicznych przez Baptystę zmajstrowaną.

Tak się skończyła w i g i l i a s z w a j c a r s k a. I znów ta sama sala, te same ławki świerkowe i pod oknem stojąca katedra. Tylko profesorów i studentów coś więcej niż na normalnych wykładach. Bo też to dziś obchodzimy n a s z e szkolne Gody.

W kącie sali zapalono świeczki na skrzącej się od złota i srebra choince, w powietrzu unosi się nastrój spokoju i pogody. Słuchamy pięknych słow mjr Dz. oraz rektorów H. i W. Serce rośnie na widok ochoty, z jaką ci naukowcy szwajcarscy śpieszą przelać na nas swą wiedzę. Szczęśliwi jesteśmy, gdy ściskamy prawicę ruchliwego rektora W. i otrzymujemy od niego podarki szkoły st. galleńskiej w postaci książek. Tak kończymy, po odśpiewaniu kolęd, ostatnią w tym roku wigilię — w i g i l i ę s t u d e n c k ą.

(R. J.)

Büren a/A. Podziękowanie. W imieniu kolegów dziękuję Redakcji „Gońca Obozowego" za miłą niespodziankę w postaci nadesłanej nam paczki świątecznej. Wzruszyła nas pamięć kolegów z Redakcji. Otrzymaną przesyłkę podzieliłem na wszystkich b. jeńcow, znajdujących się w Büren, oraz między kolegów, przydzielonych do naszego baraku. Załączam jednocześnie życzenia noworoczne, by jak najprędzej spełniły się pragnienia wszystkich prawdziwych Polaków. Panom zaś szczególnie dalszej, owocnej pracy, krzewionej z pomocą „Gońca Obozowego" na niwie kulturalnej. Szczęść Boże! *(S. S.)*

CZYTELNICY piszą



»Nasze gawędy«, zamieszczane w »Gońcu«, wywołują, obok pochwał, sporo głosów krytyki. Dla jednych są za słodkie, dla innych -- nazbyt ostre, jednych nudzą, innych znowu bawią czy uczą. Słowem -- co człowiek, to opinia. A przecież dla nas ta dyskusja na temat tych gawęd jest najlepszym dowodem ich celowości i pożytku.

Ostatnio na ogół bardzo się podobała gawęda P. Ad. na temat pięknej mowy ojczystej. Oto co pisze w związku z tą gawędą st. sierż. Antoni Mąd.:

»Sam kilkakrotnie spotkałem się na ziemi szwajcarskiej z zapytaniami, co oznacza to lub owo nasze słowo i naprawdę musiałem się rumienić, bo przecież w żaden sposób nie mogłem i nie chciałem podobnych słów tłumaczyć. Ograniczyłem się więc wtedy tylko do tego, że osobie pytającej wprost i szczerze powiedziałem, że to słowo nic pięknego nie oznacza i lepiej go więcej nie powtarzać. Pokazywano mi też kartki (z nagryzmolonym pismem jakiegoś nieuka) z zapytaniem, co to znaczy. I znowu ten sam rumieniec wstydu... Piszę to z przykrością, ale myślę, że lepiej powiedzieć sobie prawdę w oczy, aniżeli czerwienić się wobec naszych gospodarzy. I teraz tu, na obczyźnie, przypominam sobie piękne i mądre słowa, które przed kilku laty w Krakowie powiedział do nas, podoficerów, ks. biskup Niezgoda: »Nie będę Wam, drodzy żołnierze, prawił, co jest złe a co

KĄCIK POCZTOWY

Zaznajomimy obecnie naszych Czytelników z organizacją Poczty Polowej dla Internowanych. Na wstępie należy zaznaczyć, że Poczta Polowa dla Internowanych, zorganizowana przez ppłk. Frutigera, dyrektora szwajcarskich Poczt Polowych, wykonuje wyłącznie czynności pocztowe, a nie, jak niektórzy w obozach przypuszczają, cenzurę listów. Oddział administracyjny Poczty Polowej dla Internowanych znajduje się przy szwajcarskiej dyrekcji Poczt Polowych, oddział zaś ruchu mieści się w wielkiej sali restauracji »pod Lwem« w pewnej małej miejscowości, położonej w pobliżu Berna. Zarówno oddział administracyjny, jak i oddział ruchu Poczty Polowej dla Internowanych podlega bezpośrednio dyrektorowi Poczt Polowych. W oddziale administracyjnym pracuje wyłącznie personel szwajcarski, natomiast obsada oddziału ruchu składa się z trzech pracowników szwajcarskiej Poczty Polowej oraz dziewięciu polskich internowanych, z zawodu urzędników pocztowych, pod kierownictwem oficera szwajcarskiego.

Między cenzurą wojskową a centralą Poczty Polowej dla Internowanych istnieje współpraca, która polega jedynie na tym, że oddział ruchu Poczty Polowej wysyła cztery razy dziennie całą posegregowaną korespondencję od i do internowanych, do cenzury, zaś po ocenzurowaniu i otrzymaniu jej z powrotem — rozdziela na poszczególne obozy. Korespondencja zwykła od internowanych, nadawana przez podoficerów pocztowych w urzędach pocztowych, jest wysyłana w specjalnych kopertach do nas, t. j. do oddziału ruchu Poczty Polowej dla Internowanych, gdzie zostaje rozdzielona na różne kraje, zależnie od miejsca przeznaczenia.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Odpowiedzi Redakcji

M. Żemło. Wykorzystamy, jak staramy się wykorzystać wszystkie materiały, nadsyłane z terenu. Tylko ponieważ materiałów tych jest sporo, a miejsca na 16 stronach „Gońca“ niedużo, przeto Pański Ursenbach musi zaczekać na swoją kolejkę.

Jerzy Mosz. Dziękujemy za współpracę. Prosimy jednak raczej o coś z życia obozów czy grup pracujących naszych żołnierzy. Forma całkowicie nam odpowiada. Możliwie krótko (ze względu na brak miejsca), ale zajmująco i dowcipnie.

S. Zagórski. Dziękujemy. Zamieścimy. Artykułu strz. Ruckiego dotychczas nie otrzymaliśmy.

Ppor. J. Chm. Nie skorzystamy. Prosilibyśmy o wiadomości (w stylu felietonowym) z terenu lub o opowiadania z życia żołnierskiego.

P. Adam. Jak Pan pewnie zauważył, cytowaliśmy już fragment wywiadu z prof. Grabskim w Nr 2/34 „Gońca“, toteż artykułu „Wy jesteście odpowiedzialni“, omawiającego ten wywiad, nie zamieścimy. Artykułu „Od narodzenia do Zmartwychwstania“ nie otrzymaliśmy w ogóle. O alkoholiźmie — zamieściliśmy. „Ostatni list“ wykorzystamy. Serdecznie dziękujemy za współpracę i prosimy o dalsze nadsyłanie swoich artykułów.

---

dobre, bo jesteście dorośli, a co ważniejsze — jesteście polskimi żołnierzami. Powiem tylko tyle, że człowiek, który dobrze czyni lub mówi, to ma podobne wrażenie, jakby go ktoś ręką odzianą w najdelikatniejszy jedwab po sercu głaskał — tak miło jest człowiekowi po spełnionym dobrym czynie«...

Wśród listów świątecznych, których nadeszło do nas sporo, znajdujemy też życzenia, pisane wierszem. A więc m. in. obóz Wauwil życzy nam »dalszej owocnej pracy«, a ogniomistrz Stefan Men. z tegoż obozu załącza następujący wiersz:

Wśród rozmiękłych pól, gdzie opary wieczne
okrywają obóz niby kwiaty mleczne,
gdzie życie monotonnie i dziwnie się plecie —
mija nam w rozłące Narodzenie trzecie.

Trzecia już wigilia — bez Kraju, rodziny,
trzeci rok tułaczki przez obce krainy,
lecz to rok ostatni udręki mozolnej:
następny już spędzimy w Ojczyźnie naszej wolnej.

Ten sam Czytelnik nadsyła wiersz, poświęcony swoim kolegom z I dyonu 2 p. a. c., którzy odeszli na roboty do Graubünden. Brzmi on:

Żegnajcie druhy wspólnego losu!
Już tu nie słyszę waszego głosu,
boście daleko — między Alpami...

O, wy szczęśliwi! Bo żeście wspólnie
dolę, niedolę — razem — ogólnie —
dzielicie wszystko i między siebie,
tutaj natomiast, jak po pogrzebie...

Czego mi smutno? — sam zapytuję —
Że Was straciłem? Z tego wnioskuję,
że my, Polacy, to we krwi mamy,
gdy się tracimy, to się kochamy.

W to jedno wierzę: już niedaleka
droga powrotna wszystkich nas czeka.
Z naszej niedoli, z naszego potu
stanie drogowskaz naszego powrotu...

A oto fragmenty wiersza Mariana Rog., poświęcone jego kolegom z obozu Winterthur:

Dlaczego patrzysz tak dziwnie, kolego?
Jakże ci wytłumaczę,
żeś czymś więcej niż tułaczem,
że nie o kiju żebraczym
masz wrocić t a m!

Czy żałujesz wciąż tego,
żeś nie położył głowy
na progu świątyni twej ziemi,
jak tyle tysięcy ich —
braci twych?

Kolego!
Czy wiesz, że w twojej krainie
dzień w dzień o tej samej godzinie,
gdy tylko mrok zapada,
na przyźbie gromada zasiada
i wlecze się z dziada — pradziada
snuta gawęda...

Ta z opylonych kątów,
stopionych w całun nocy,
wywołującą twój cień
i przepowiadająca,
że przyjdzie dzień,
gdy ty z N I Ą w r ó c i s z . . .

I na zakończenie — jeszcze wiersz Pawła Such. z obozu licealnego w Wetzikon:

Tam, gdzie dymów fabrycznych milionowe smugi
gaszą polskiego nieba przepych lazurowy,
gdzie czarnej ziemi skiby odwalają pługi,
gdzie na mogiłach leży wieniec laurowy,
gdzie za poległych braci modlić się wzbroniono —
tam posyłasz myśl swoją stęsknioną.

Bracie tułaczu! Gdy losy szczęśliwe
ujrzeć ci dadzą Kraj nasz umęczony —
to wspomnisz może na ojczystej niwie
brata-tułacza, co, jak ty, spragniony —
płakał, cierpiał, lecz w i e r z y ł . . .

Starszy Strzelec



BAJKI POLSKIE



Adam Mickiewicz (1799—1855)

LUDZIE NA CZYSTYM POLU

Ludzie na czystym polu stawiali dom nowy —
opodal z ropuchami kłóciły się sowy.
Rzekła sowa: To dla mnie budują pokoje.
A ropucha ziewnęła: Moje to są, moje!
Rzekł człowiek: Sowy dotąd żyły w rozwalinach,
a ropuchy w pognihych ścianach i szczelinach;
my budujem podłogę czystą i dach nowy —
a gdzież tam będzie miejsce dla żab i dla sowy!

Ignacy Krasicki (1735—1801)

LEW I ZWIERZĘTA

Lew, ażeby dał dowód, jak wielce łaskawy,
przypuszczał konfidentów do swojej zabawy.
Polowali z nim razem a na znak miłości —
on jadł mięso, kompanom ustępował kości.
Gdy się więc dobroć taka rozgłosiła wszędy,
chcąc im jawnie pokazać większe jeszcze względy,
ażeby się na jego łasce nie zawiedli,
pozwolił, by jednego spośród siebie zjedli.
Po pierwszym poszedł drugi, i trzeci, i czwarty.
Widząc, że się podpasli, lew, choć nie obżarty,
żeby ująć drapieży a sobie zakału —
dla kary, dla przykładu, zjadł wszystkich pomału.

JAGNIĘ I WILKI

Zawżdy znajdzie przyczynę, kto zdobyczy pragnie:
dwa wilki jedno w lesie nadybały jagnię.
Już go miały rozerwać... Rzekło: „Jakim prawem?“
„Smaczneś, słabeś i w lesie“... Zjadły niezabawem.

PTASZKI W KLATCE

„Czegoż płaczesz? — staremu mówił czyżyk młody —
masz teraz lepsze w klatce niż w polu wygody“.
„Tyś w niej zrodzon — rzekł stary — przeto ci wybaczę:
jam był wolny, dziś w klatce, i dlatego płaczę“.

MĄDRY I GŁUPI

Nie nowina, że głupi mądrego przegadał,
kontent więc, iż uczony nic nie odpowiadał,
tym bardziej jeszcze krzyczeć przeraźliwie począł,
na koniec zmordowany, gdy sobie odpoczął,
rzekł mądry, żeby nie był w odpowiedzi dłużny:
„Wiesz, dlaczego dzwon głośny? Bo wewnątrz jest próżny“.

Julian Ursyn Niemcewicz (1758—1841)

ROPUCHA I ROBACZEK ŚWIECĄCY

Na murawie w czas gorący,
Kiedy noc zapadła głucha,
Błyszczał robaczek świecący.
Widzi to brzydka ropucha
I wraz nan pryska swe jady.
„Jakież me zbrodnie i wady —
Pyta robaczek już w zemdlonej mowie —
Że na mnie śmierć tę wymierzasz? —
„Dość już — ropucha odpowie —
Dosyć, że światło rozszerzasz“. —

NASZ PORADNIK

Biuro Y. M. C. A.

Y. M. C. A. uruchomiła specjalne biuro dla współpracy z internowanymi oddziałami polskimi pod nazwą: **„Y. M. C. A. Biuro Centralne dla 2 D. S. P. w Szwajcarii“**, Münchenbuchsee, Feldpost.

Do powyższego biura można się zwracać (w jęz. polskim) we wszelkich sprawach, dotyczących bibliotek wędrownych, sprzętu i imprez sportowych oraz teatralnych, materiałów świetlicowych, pomocy naukowych itp.

W obozach u poszczególnych osób znajdują się książki z bibliotek wędrownych Y. M. C. A., znalezione lub nieoddane do odnośnej biblioteczki. Biuro Y. M. C. A. prosi o nadesłanie tych książek pod jego adresem.

Wysyłka banknotów francuskich do Francji

Wielu Czytelników zapytywało nas, czy można wysłać posiadane przez nich pieniądze **francuskie** do Francji. Na skutek tego Redakcja odniosła się do władz szwajcarskich i francuskich w tej sprawie. Skoro posiadać będziemy dane o jaką kwotę chodzi, będziemy mogli zwrócić się z prośbą o generalne zezwolenie.

W tym celu ci internowani, którzyby mieli zamiar przesłać swoim rodzinom we Francji resztki posiadanych przez siebie **banknotów francuskich**, zechcą zawiadomić o tym Redakcję **w terminie do końca lutego br.** z podaniem kwoty i adresu dokąd ma być ona przekazana.

Korespondencja z Rosją

Wobec tego, że korespondencja z Japonią, jak donosi ostatni komunikat poczty szwajcarskiej, odbywa się na drodze Wiedeń—Konstantynopol—Bagdad—Syberia, zwróciliśmy się do Dyrekcji Poczty z zapytaniem, czy na tej samej drodze byłaby możliwa korespondencja z Rosją.

Otrzymaliśmy komunikat Gen. Dyrekcji Pocztowej następującej treści:

„Poczta do Rosji Sowieckiej nie może iść powyższą drogą, gdyż Niemcy nie zezwalają na tranzyt poczty do krajów nieprzyjacielskich. Worki pocztowe ze Szwajcarii do Rosji muszą iść drogą okrężną przez Lizbonę—Kapstadt—Bombay i stąd przez Iran do miejsca przeznaczenia, tak że trzeba liczyć się conajmniej z 3—4 miesięcznym okresem, potrzebnym na doręczenie“. List lotniczy (do 5 gr), nadany tą drogą (należy zaznaczyć ją na kopercie), kosztuje fr. 2.40. Że względu na krótsza manipulację w drodze — lepiej jest wysyłać listy zwykłe a nie polecone.

ADRESY: Redakcja: Redaktion der poln. Intern. Zeitung, Münchenbuchsee (Bern).
Administracja: Presseoff. für Int. Zeitung, Eidg. Kommissariat für Internierung, Feldpost.
Wpłaty dla „Gońca Obozowego“ na (blank. ziel.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern

Cena „Gońca Obozowego“:
dla ofic. i aspir. 25 rapów
dla podof. i szer. 10 „

Der verantwortliche Offizier für die Internierten Zeitung:
Oberstlt. JACQUAT
Eidgen. Kommissariat für Internierung, Feldpost.